

W obronie kultury dzieci wojny

SYMPOZJUM



W obronie kultury dzieci wojny

SYMPOZJUM

FUNDACJA
Moje Wojenne Dzieciństwo

WARSZAWA 2003



Koncepcja wydania i dobór wierszy:
Eulalia Rudak

Zdjęcia:
Archiwum Dokumentacji Mechanicznej
Oddział Fotografii
Archiwum ZKRPiBWP
Zbiory własne autorów

Opracowanie graficzne:
Adrian Napiórkowski

Opracowanie redakcyjne:
Maciej Kowalczyk

Edycja ukazała się dzięki wsparciu finansowemu:
– Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych
– M. st. Warszawa Dzielnica Śródmieście

© FUNDACJA "MOJE WOJENNE DZIECIŃSTWO"

ISBN 83-918451-6-8

Druk i oprawa:
Drukarnia WN ALFA-WERO Sp. z o. o.
Warszawa, ul. Piaskowa 6/10

Spis treści

Wprowadzenie 5
Eulalia Rudak

Referat I 15
*Walka kulturę
najmłodszych
Bożena Krzywobłocka*

Referat II 27
*Biblioteki i teatry dla
najmłodszych w latach
II wojny światowej
Mirosława Palaszewska*

Referat III 41
*Polska szkoła na Syberii
Anna Milewska-Młynik*

Referat IV 59
*Walka o inteligencję polską
1939-1945
Stanisław Soszyński*

Referat V 77
*Wychowanie harcerskie
w czasie okupacji
Irena Szanser*



TROSKA I PIEŚŃ

*Może nic w tym życiu nie będzie?
Jeszcze rok, jeszcze dwa, jeszcze X...
Moich myśli czarne łabędzie
odpływają Wisłą na Styks.*

*Ja wiedziałem, co sercem gryźć mam,
jakim ciosom nadstawić pierś,
nie rachunkiem, nie sylogizmem
budowałem życie i wiersz.*

*Ale troska jak rdza przeżarła
mojej pieśni serdeczną moc,
tylko krzyk ściśniętego gardła
głucho ciemną przeszywa noc.*

*Lecz w tym krzyku zostanę młodym.
Jeśli grom – niechaj trafia mnie!
Temu światu ja się nie poddam,
temu światu ja krzyknę: nie!*

Władysław Broniewski



Wprowadzenie

*Każda wojna jest najstraszniejsza dla dzieci
a najbardziej nikczemne jest
prowadzenie wojny przeciw dzieciom.*

LEKCJA

*Ucz się, dziecko, polskiej mowy;
To przed domem – to są groby,
Małe groby, wielki cmentarz...
Taki jest twój elementarz.*

*Ustawiły się w szeregu
Czarne krzyże w brudnym śniegu,
Na Warszawie mrok żaloby,
Ucz się pięknej polskiej mowy.*

*Tańczy wicher ze śnieżycą,
Tańczy upiór z upiorzycą,
Piszczą małe upiorzeta...
Zapamiętasz? Zapamiętam.*

*W nocy przez sen gniewnie krzyczysz,
Straszne ptaki w niebie liczysz,
Rano w ziemi rozoranej
Szukasz piąstki oderwanej.*

*Ucz się gruzów, ruin ucz się.
Z upiorami siądz przy uczcie.
W świat potężny, w świat plugawy
Pieśń warszawskich dzieci zawyjl!*

*Julian Tuwim
Paryż, 1939*

Niewola kulturalna dzieci wojny

To już nasze trzecie sympozjum od czasu kiedy Fundacja Moje Wojenne Dzieciństwo rozpoczęła swoją działalność. Po „Losach wojennych dzieci warszawskich”, było sympozjum „Pomoc dzieciom w czasie wojny”. Mówiono o tym jak ratowano dzieci opuszczone, osierocone, wysiedlane, uwięzione. Nie były to akcje łatwe, ale też nie mniej trudna, przez sześć lat wojny, była konieczność ochrony dzieci przed wynaradawianiem, przed „skutkami braku dostępu do wszelkich dóbr kultury.

Dzisiejsze sympozjum poświęcone jest temu jak walczone w obronie kultury dzieci, jak starano się przeciwstawiać niemieckim planom, które nakazywały zniszczyć duszę polskiego dziecka, jego patriotyzm, zatracić tradycje polskie wynoszone z domów rodzinnych, ze szkoły, z praktyk religijnych. Okupanci chcieli zaprzepaścić rozwój kulturalny dzieci i młodzieży, miało zniknąć przywiązanie do własnego narodu, kraju.

W „Memoriale” Urzędu Spraw Rasowo Politycznych NSDAP [Berlin 25 listopada 1939 r. dr E. Wetzel, dr G. Hecht]. w III części pt. „Traktowanie Polaków i Żydów w Polsce” czytamy m.in. „*Niezależnie od nie opublikowanego jeszcze przyszłego rozwiązania statusu prawnego Polski należy wyjść stąd, że Polska również w przyszłości będzie pod dominującym wpływem Rzeszy. ...W tych okolicznościach należy stwierdzić, że Rzesza Niemiecka nie ma żadnego interesu w narodowym i kulturalnym wywyższeniu i wychowaniu ani polskiego ani żydowskiego społeczeństwa. ...Nie do pomyślenia wydają się kulturalno-polityczne stowarzyszenia np. chóry, stowarzyszenia regionalne, związki sportowe i towarzyskie, ponieważ te mogą łatwo prowadzić do narodowej postawy swoich członków. Szczególnie związki sportowe służą cielesnemu zahar-*

towaniu, w czym nie mamy żadnego interesu. ...z naciskiem zwrócić uwagę na potężną polityczną realność rozwiniętego przez kościół polskiego ideału narodowego o wielkim Królestwie Polskim pod przewodnictwem Królowej Marii. Wszystkie praktyczne rozporządzenia muszą uwzględnić realność tej ideologii. Z tego powodu należy skrupulatnie skontrolować wszystkie dążenia do kulturalnej, narodowej samodzielności. Należy zamknąć wszystkie uniwersytety i inne szkoły wyższe, szkoły zawodowe i średnie, ponieważ były one zawsze ośrodkiem polskiego szowinistycznego wychowania. Zezwala się jedynie na szkoły ludowe, które mają obowiązek przekazania jedynie najprostszej podstawowej wiedzy, liczenia, czytania i pisanie. Wykluczone są lekcje w takich narodowo ważnych przedmiotach jak geografia, historia, historia literatury, jak również gimnastyka. Szkoły muszą się podjąć przygotowania do zawodów rolniczych, leśnych, rzemieślniczych i przemysłowych. Jak, że nauczyciel polski, a jeszcze bardziej nauczycielka jest potężną wyrazicielką polskiego szowinizmu, nie należy dopuszczać ich do wykonywania zawodu. Wydaje się więc celowe, aby porучzyć ten obowiązek wysłużonym policjantom policji polskiej. Tym sposobem zaoszczędziłoby to zakładania instytutów kształcenia nauczycieli. ...Z powodu swojego narodowego znaczenia powinno się ograniczyć do minimum działalności polskich teatrów, kin jak również teatrów małych form. ...Do maksimum należy ograniczyć wydawanie książek. Należy też ograniczyć i nadzorować gazety i periodyki. Zaleca się zaopatrywać je w stosowne materiały z niemieckich placówek.”¹

Wytyczne Himmlera z dn. 15.V.1940 r. poszły jeszcze dalej, nakazywały: „Dla nie niemieckiej ludności wschodu nie mogą istnieć wyższe szkoły niż 4-klasowa szkoła ludowa. Celem takiej szkoły ma być wyłącznie: proste liczenie, najwyżej do 500, napisanie nazwiska, nauka, że nakazem Bożym jest posłuszeństwo wobec Niemców, uczciwość, pilność i grzeczność. Czytanie nie uważam za konieczne”.²

Przed kilku tygodniami Minister Kultury Pan Waldemar Dąbrowski powiedział, że dzieciom trzeba czytać jak najwcześniej, wtedy życie ich będzie co najmniej o 30% lepsze.

Nasze życie miało być gorsze, a więc zabronione było nauczanie, wydawanie książek, teatr itp. Ale my na przekór wszystkiemu uczyliśmy się pilnie na pamięć polskich wier-

¹ Tłumaczenie „Memoriału” z języka niemieckiego otrzymane od Pani Godlewskiej (Wiceprezes ZG Stowarzyszenia Dzieci Wojny w Polsce

² „Zbrodnie Hitlerowskie na dzieciach i młodzieży polskiej” Czesław Pilichowski ROPWiM 1972 r. str. 40-41

szy. Recytowaliśmy je w swojej VI klasie, a Pani Maria Słowikowa stawiała nam za to piątki z plusami. A na Boże Narodzenie ubraliśmy w szkole choinkę we własnoręcznie zrobione gwiazdki biało-czerwone. Choinka jednak musiała stać w komórcie, oglądaliśmy ją tylko przez drzwi w czasie pauzy, stojąc grzecznie w kolejce.

Małe dzieci może nie zdawały sobie sprawy ile traciły z braku dostępu do muzeów, teatrów, filmu, radia. Posiadanie radia było zagrożone śmiercią. Okupant zabrał wszystkie aparaty radiowe, następnie zagrabił dzieła sztuki, a potem zniszczył zabytki. Dzieła sztuki zostały przez okupanta wywiezione, a więc nie mogły być oglądane przez młodych Polaków. Część dóbr kultury zdążono ukryć, one też nie były dostępne. Nie oglądaliśmy dzieł artystycznych w oryginale, czasem tylko ich fotografie czarno białe, lub jakieś reprodukcje w książkach, jeśli takie zachowały się w domu lub w rodzinie.

Dzieci w powojennych wspomnieniach opisują, że to co uzyskiwały w sferze rozwoju kulturalnego zawdzięczają rodzicom oraz swoim nauczycielom i nauczycielkom, którzy spełniając wewnętrzną patriotyczną potrzebę dążyli do przekazania dziedzictwa narodowego. Nauczyciele polscy, wszędzie gdzie się znajdowali, czy to w Polsce okupowanej, w Rzeszy, czy na Syberii, w miarę swoich sił i zaangażowania, potajemnie uczyli dzieci języka i literatury polskiej, historii, geografii, prowadzili do polskich tradycji i kultury. ...”Polscy nauczyciele złożyli olbrzymią ofiarę krwi w służbie tajnego nauczania. Zamordowanych zostało przez okupanta hitlerowskiego 13 tysięcy nauczycieli ze szkół powszechnych, 1700 – ze szkół średnich, 1000 – ze szkół zawodowych, 120 – z seminariów nauczycielskich, 700 – ze szkół dokształcających, 416 – profesorów, docentów, pracowników nauki szkół wyższych. Straty te stanowią 14% do 18% ogółu nauczycieli i profesorów w poszczególnych ich kategoriach. Ofiara krwi nauczyciela polskiego ściśle związana jest z ofiarą krwi dziecka polskiego – wyniku zbrodniczego systemu hitlerowskiego i hitlerowskiego ludobójstwa.”³ Zaborcy dobrze wiedzieli, że polska inteligencja, nauczyciele, ludzie kultury są dla nich zagrożeniem nie mniejszym niż Polak uzbrojony.

Kulturalną i religijną rolę, a także patriotyczną spełniały podwórkowe ołtarzyki – kapliczki. W zamkniętych podwórkach po godzinie policyjnej, zbierali się mieszkańcy, dzieci i młodzież dla wspólnej modlitwy. Śpiewano pieśni religijne, a potem pógłosem patriotyczne, opowiadano nowe wieści

³ „Zbrodnie Hitlerowskie na dzieciach i młodzieży polskiej” Czesław Pilichowski ROPWiM 1972 r. str. 39

i często czytano „gazetki” czyli prasę konspiracyjną. Dzięki temu rozwój intelektualny dzieci poszedł, wbrew okupantom, w kierunku tradycji polskiej, patriotyzmu, co objawiało się poczuciem więzi narodowej i głębokim zaangażowaniem młodzieży a nawet dzieci w działalność konspiracyjną. Harcerstwo działało w podziemiu cały czas i szeregi te rosły.

Polacy w swoim kraju nie mogli wydawać książek i podręczników, nie mogli drukować gazet i czasopism, chyba że w podziemiu, co groziło uwięzieniem, obozem koncentracyjnym a nawet śmiercią. Natomiast Niemcy organizowali w Polsce na Wawelu, w Bibliotece Jagiellońskiej, w sali Politechniki Warszawskiej dni kultury niemieckiej obchodzone z wielkim rozmachem, sprowadzano wybitnych artystów, odbywały się wielkie koncerty dla Niemców w najważniejszych dla naszej kultury miejscach. Okupant demonstrował swoje zamiłowanie do kultury, a równocześnie zmuszał dzieci polskie do oglądania egzekucji dokonywanej na ojcach, braciach, sąsiadach tych dzieci.

Czy kultura i piękno nie w każdym budzą wrażliwość? Wrażliwość rodzi się wtedy gdy jest piękno i dobro, a dobra nie było wcale.

Obca była również wrażliwość blokowej wobec dzieci z Powstania Warszawskiego w obozie zagłady Auschwitz-Birkenau, gdy w Dzień Bożego Narodzenia dziewczynki, za zgodą tejże blokowej, pobiegły do tzw. "bloku matek", by się przytulić i być w święto chwilę razem. Szybko kazano je stamtąd przepędzić, a gdy wchodziły do swojego bloku, jedynym czynnym wtedy wejściem, blokowa uplecionym z gutaperki pejczem tłukła każdą dziewczynkę w miejsca najmniej odziane, a więc w nogi, które były poodmrażane i owrzodzone. Ta blokowa organizowała nam konkursy na najlepiej ubraną dziewczynkę. A my miałyśmy na sobie tylko łachmany, „klumpy” (chodaki drewniane), lub każdy but inny. Kto wygrał konkurs i dlaczego było jeszcze jednym upokorzeniem. Blokowa myślała o sobie, że jest kulturalna, bo spała w puchowych jedwabnych kołdrach. My dzieci byłyśmy nazywane hołotą i bandytami warszawskimi. Dzieci przez blisko sześć lat nie czerpały pożytków z dzieł sztuki i kultury. Można powiedzieć, że można uruchamiać własną wyobraźnię, do czego namawiali nas nauczyciele i rodzice, ale wyobraźnia podsuwała obrazy z okrutnej, czarnej, krwawej rzeczywistości.

Po wojnie były organizowane konkursy, wystawy prac plastycznych i rysunków dziecięcych. Dzieci wojny rysowały najczęściej samoloty bombardujące domy, płonące domy, plutony egzekucyjne, druty obozów zagłady z iskrami, co oznaczało, że druty są naelektryzowane. Czy tym

dzieciom piękno mogło koić duszę. Na pewno tak, ale nie mogło wrócić straconych szans.

Z powrotu do Polski zagrabionych dóbr kultury bardzo się cieszyliśmy, radowała nas każda odbudowana kamieniczka. Z początku pobudzały one bardziej uczucia patriotyczne niż wrażenia estetyczne.

Eulalia Rudak



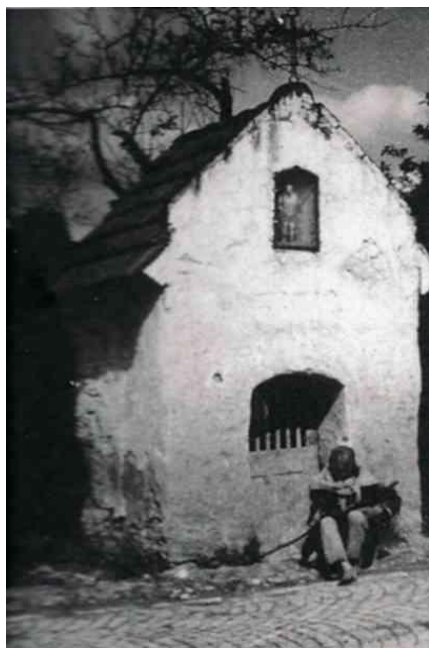
Koncert na dziedzińcu Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie.
Obchody Dni Kultury Niemieckiej w okupowanej Polsce



Plac zabaw dziecięcych w wyzwolonej Warszawie



Rozstrzelanie Polaków w Tomaszowie Mazowieckim.
Zmuszano dzieci do oglądania egzekucji



Przydrożna kapliczka



LIST W NOC

*Gdzieś na gruzach Warszawy się błąka
moja córka jedyna, samotna,
może zobaczysz, może ją spotkasz,
może chodzi na podmiejskich łąkach,
obszarpana, samotna i głodna
chodzi ulicą, co zwała się Chłodna,
może tam krąży wokół tych domów,
wśród których było nasze podwórze,
ale nie mówi tego nikomu
i staje samotna przy murze,
i jest głodna, samotna i marznie;
może ją spotkasz przy Bramie Żelaznej,
przytłumioną rozpaczą i troską,
wzdłuż tej ulicy, co była Marszałkowską...
i jest głodna samotna i płacze,
i już wie, że nie będzie inaczej,
ale wychodzi ciągle na dworzec
moja córka jedyna i płacze,
i zgłodniała szepce: – A może...
i zgłodniała myśli, że może
jeszcze powrócę ja i jej matka...
i tam chodzi, i tkwi do ostatka,
aż przyjezdni wszyscy wychodzą
i zostaje samotna wśród mrozu
moja córka jedyna. Przyjm ją,
gdybyś ją spotkał kiedyś przypadkiem,
a jeśli spotkasz, powiedz tej malej,
że dziś jeszcze ocieram ukradkiem
łzę po tej malej, biednej dziewczynce,
co dawno spłonęła w Oświęcimiu.*

Stanisław Wygodzki

BOŻENA KRZYWOBŁOCKA

Walka o kulturę najmłodszych

Kultura zawsze odgrywała niepoślednią rolę w życiu społecznym i rodzinnym Polaków. Kultura i dbałość o język ojczysty w latach zaborów razem z ambicjami niepodległościowymi okazały się najważniejszymi elementami podtrzymania ducha narodowego i budowania tożsamości zarówno w kraju, jak i na emigracji. Po roku 1918 kulturą, a zwłaszcza jej szczególną ekspansją, tłumaczą historycy proces szybkiego scalania trzech zaborów, postępy polonizacji na Kresach Wschodnich. O szczególnej sile i atrakcyjności naszej kultury napisano zresztą wiele rozpraw, a biografie wielu „Polaków z wyboru”, zasłużonych dla historii naszego kraju z całą mocą podkreślają ten niezwykle fenomen. W dwudziestoleciu międzywojennym w rozważaniach nad rolą kultury trzeba było brać pod uwagę dodatkowy element w postaci rozwoju techniki – w takich dziedzinach jak film, radio, pierwociny telewizji (także i w naszym kraju pracowano nad tym problemem, a doświadczalny nadajnik pracował w najwyższym budynku stolicy – *Prudentialu*).

Wybuch II wojny światowej w sposób dramatyczny zmienił ustalone reguły życia społecznego. Celowa działalność okupanta nastawiona na niszczenie struktury państwa, okazała się tragiczna w skutkach także dla rodzin czy tradycyjnych wspólnot sąsiedzkich, parafialnych etc.

Już w chwili wybuchu wojny, kiedy polskie drogi były zablokowane tysiącami uchodźców – w reguły kierowali nimi nauczyciele, ale poważną rolę pomocniczą odgrywali harcerze. Działalność ta trwała przez pierwsze tygodnie oblężenia stolicy, potem bombardowania położyły jej kres.

Po kapitulacji stolicy przystąpiono do szacowania strat oraz szybkiej odbudowy gmachów użyteczności publicznej, które miały stać się podstawą życia narodowego. Hitlerowcy czekali na uporządkowanie i odbudowę szkół, żeby potem konfiskować je na cele wojskowe. Młodzież i dzieci

pomagały w ukrywaniu majątku szkolnego, a zwłaszcza wyposażenia pracowni i bibliotek. Początkowo władze okupacyjne nie rozpowszechniały list zakazanych książek – natomiast bardziej przezorni już po pierwszych zetknięciach się z okupantami oddawali uczniom na czas wojny mapy, globusy, książki etc.

Oficjalne kontakty z reprezentantami okupantów miały zresztą rozwiązać wszelkie złudzenia co do ich intencji. Przed wojną dyrektorka w mojej szkole działała w międzynarodowych stowarzyszeniach pedagogicznych i gościła w szkole niemieckiego radcę oświatowego, pokazując mu m.in. znakomite wyposażenie gabinetów szkolnych. Ów gość pojawił się po kapitulacji stolicy w zupełnie nowym charakterze – rekwizytora urządzeń owych gabinetów, a wszystko miał starannie zapisane w notatkach. Tak więc pomoc uczniów często okazywała się konieczna. Młodzież silniej w ten sposób wiązała się ze szkołą, zwłaszcza że dla dziecka stopniowo przestawały istnieć inne ważne punkty oparcia życiowego, stanowiące opokę istnienia, takie jak rodzina, dom, organizacje społeczne. To one, poza wypełnianiem swoich podstawowych obowiązków, wprowadzały dzieci w świat tradycji kulturowych. Aresztowania, wysiedlenia, zniszczenia wojenne spowodowały, że raptem zawałił się dotychczasowy system wartości. Nienormalność bytowania stawała się codziennością. Z dnia na dzień została zamykano muzea, zdelegalizowano harcerstwo i inne organizacje, zamknięto polską prasę, odebrano aparaty radiowe. (Zanim jednak odebrano ludziom radia, pamiętam jak stałam nad grobem wojennym prof. Mayznera i gwałtownie zdałam sobie sprawę z tego, że już nigdy nie będę mogła śpiewać przy głośniku *Z piosenką jest nam wesoło...*) Radio stanowiło przecież w życiu niezwykle ważny element informacji kulturalnej. W nikłym stopniu mogły zastąpić je koncerty w znanych podówczas kawiarniach warszawskich, do których siłą rzeczy mogli uczęszczać raczej dorośli i to ci zamożniejsi.

Pozbawiona swych gmachów społeczność szkolna i tak zdobywały się na okazjonalne występy artystyczne w przypadkowych pomieszczeniach, najczęściej wiążąc je z obchodzeniem Świąt Bożego Narodzenia. Takie świąteczne zgromadzenia szkolne będą potem wykorzystywać młodzi konspiratorzy, przychodząc z własnym programem imprezy, a nawet rozrzucając wśród zebranych odpowiednie ulotki nawołujące do pracy konspiracyjnej.

W pierwszym okresie okupacji poszczególne środowiska zawodowe organizowały pomoc dla dzieci pracowników ministerstw powołanych do wojska. Z reguły były to depu-

taty żywnościowe, ale dwa razy w roku zapraszano dzieci na słodki poczęstunek, powiązany z występami artystycznymi. W tych okolicznościowych koncertach brali udział wybitni artyści. W miarę jednak postępów okupacji ograniczano działalność samopomocową, by zawiesić ją w ogóle.

Bardziej powszechną formą działalności charytatywnej, łączonej również z upowszechnianiem kultury była praca Rady Głównej Opiekuńczej (RGO), a zwłaszcza organizowanie masowych półkolonii letnich. Dosyć rozwinięta w okresie międzywojennym pomoc dla dzieci bezrobotnych czy ubogich opierała się z reguły o sieć świetlic szkolnych, względnie o *ogrody jordanowskie*. W prawdzie większość owych ogrodów przed wojną nie była przeznaczona dla dzieci z rodzin najuboższych, ale wakacyjne półkolonie wtedy także organizowano i dla tych mniej zamożnych. Powołano wówczas nawet specjalne Towarzystwo Opieka – przewodniczyła mu marszałkowa A. Piłsudska. Opieka łożyła na ogródki jordanowskie dla biednych, a także na półkolonie i kolonie letnie. Towarzystwo dbało nie tylko o dobre wyżywienie, lecz także o wszechstronny rozwój wychowanków, sport i tzw. wychowanie państwowe. Po upadku Warszawy majątek nieruchomy Opieki uległ zniszczeniu.

Budowanie systemu pomocy dzieciom i młodzieży trzeba było zaczynać od początku. W warunkach okupacji należało to do zadań szczególnie trudnych. Okupant rekwirował wszelkie ruchomości i nieruchomości stanowiące podstawę zarówno działań charytatywnych, jak i kulturalnych (biblioteki, instrumenty muzyczne, kostiumy teatralne etc.). Niszczono także zbiory gier planszowych służących rozrywkom umysłowym. Starano się temu zaradzić, produkując we własnym zakresie karty do gry itp.

Po likwidacji przez okupanta instytucji społecznych działających na rzecz dzieci i młodzieży, przede wszystkim organizacji młodzieżowych (ZHP, Czerwone Harcerstwo), a także spółdzielni, takich jak Społem, i klubów sportowych, na placu pozostała jedynie Rada Główna Opiekuńcza, koncentrująca siłą rzeczy większość funduszy. Historycy na ogół dosyć krytycznie oceniają działalność RGO, zwłaszcza jej władz. Nie ulega wątpliwości, że organizacja ta legalizowała w oczach okupanta zarówno środki, jak i swych pracowników, reprezentujących rozmaite opcje polityczne: od skrajnej lewicy po prawicę. Nurt prawicy politycznej był zresztą naturalnym zapleczem twórców i potem władz RGO. Rada w znacznej mierze subsydiowała wspomniane wcześniej półkolonie w ogródkach jordanowskich i działkowych. Regułą było, że turnusy rozpoczynały się i kończyły swoistymi imprezami kulturalnymi, uzupełnianymi występami

wybitnych artystów scen warszawskich. Nie zawsze zapowiadano nazwiska aktorów czy śpiewaków. Osobiście dopiero po wojnie dowiedziałem się, że słucham recytacji w wykonaniu Mariana Wyrzykowskiego czy Bronisława Dardzińskiego. W niczym nie przeszkadzało to gorącemu aplauzowi młodzieżowej widowni. Przychodzili także muzycy, by przy wtórze harmonii pośpiewać z młodzieżą znane i mniej znane piosenki polskie.

Ogrody jordanowskie, posiadały własną kadrę instruktorską, często wywodzącą się z przedwojennego ZHP. Podobnie zresztą do osiedli WSM czy TOR. One także korzystały z możliwości legalizacji przez RGO. Placówki oświatowo-kulturalne miały tradycję wieloletnią i adresowaną do znanych sobie środowisk. Na takim gruncie rodziły się także początki konspiracji najmłodszych. Możliwości takie dawały także zabudowania klubów sportowych. Trudności polegały na tym, że okupant na samym wstępie zdelegalizował je i właściwie nawet ich podstawowa działalność już była konspiracją. Natomiast nowo tworzone ogródki nie miały takich możliwości, które wynikały z tradycji istnienia, posiadania choćby nawet najskromniejszych lokali i doświadczonej kadry instruktorskiej. Stosunkowo duże możliwości, jakimi dysponował Kościół, nie były w pełni wykorzystywane, chociaż księża gromadzili w niektórych parafiach ministrantów i bielanki. Organizowano próby chóru, zdarzały się także przedstawienia jasełkowe.

Wielkim przeżyciem emocjonalnym dla tysięcy dorosłych warszawiaków stało się odwiedzanie Grobów Pańskich, zwłaszcza tych w kościele św. Anny, nawiązujących swą tematyką do wydarzeń w okupowanej Warszawie. Z drugiej jednak strony kierownictwo Kościoła nie wyraziło zgody na koncert *Pasji wg św. Mateusza* J. S. Bacha w wykonaniu chóru i solistów konserwatorium – w związku z tym odbył się on w Kościele Ewangelickim na Lesznie.

Im dłużej trwała wojna, tym więcej organizowano konspiracyjnych koncertów. Odbywały się one w ogromnych mieszkaniach Śródmieścia albo w zacisznych willach. Uczestniczyli w nich najwybitniejsi artyści, np. Trio Wilkomirskich, Jan Ekier, Aniela Szlemińska, Maria Drewniakówna i wielu innych. Organizowano także wieczornice żywego słowa, np. w wykonaniu Mariusza Maszyńskiego czy Henryka Ładosza. Nie mogę się wyzwolić od wspomnienia z października 1943 roku, gdy Ładosz recytował wojenne wiersze Broniewskiego *Drogi* i *Co mi tam troski*. A była to akurat niedziela – dzień pierwszych publicznych egzekucji w Warszawie.

W podziemiach warszawskich działały różne grupy zafascynowane teatrem. Chciałabym przypomnieć te, które szczególnie związane były z dziećmi i młodzieżą, jak choćby teatrzyk kukiełkowy „Baj”. Do tradycji polskich teatrzyków kukiełkowych nawiązywały bibliotekarki czytelni dziecięcych – dopóki Hitlerowcy nie zamknęli ich ostatecznie. W getcie, w domu sierot Janusza Korczaka, w getcie, odbyło się przedstawienie sztuki R. Tagore’a *Poczta*. Treść przedstawienia pomagała i małym artystom, i widzom w pogodzeniu się ze śmiercią – tak to przynajmniej odczytali wtedy widzowie, którym los oszczędził śmierci.

W sierocińcu dla dziewcząt w podwarszawskich Chyliczkach z wychowankami pracował Leon Schiller. Przełożoną tej placówki zakonnej była znana aktorka Stanisława Umińska. Według niej przedstawienie *Pastorałki* wywarło głębokie wrażenie na jej widzach. W osiedlu WSM na Rakowcu grupa młodzieży ZWM-owskiej pod kierownictwem Wandy Zieleńczyk wystawiła fragmenty *Wesela* Wyspiańskiego, a przy tej okazji miało miejsce prawykonanie pieśni *My ze spalonych wsi...*, czyli *Hymnu AL*. Zaś w lipcu 1944 r. – tuż przed wybuchem powstania grupa uczennic z gimnazjum W. Szachtmajerowej wystawiła fragmenty *Balladyny* J. Słowackiego w reżyserii Izy Kunickiej.

Osobną sprawą jest twórczość konspiracyjna – głównie piosenkarska i liryczna, związana z dziećmi i młodzieżą, zaczynając od całej serii kołysanek (*Śpij syneczku, śpij kochanie, mama pobiegnie po mleczko...*) poprzez *Smutną rzekę* Krystyny Krachelskiej, aż do pieśni harcerek – *Hymnu Szarych Szeregów* – oraz młodzieżowych pieśni partyzanckich czy kupletów z cyklu *Konspiracja*. Były także teksty wierszy, poruszające problemy uczniów kompletów szkolnych, najmłodszych łączników etc. To dzieci i młodzież były pierwszymi wykonawcami czy nawet twórcami sytuacyjnych dowcipów ulicy warszawskiej w stylu: „ej, panie tymczasowy” (do Niemca). Mali gazeciarze w specjalny sposób anonowali wydarzenia frontowe, jak np. *Wielkie zwycięstwo Niemiec – armia cofa się planowo do domu...*

Żywy folklor ulicy warszawskiej wiele zawdzięcza najmłodszym mieszkańcom stolicy, chociaż nie wszystkie elementy tego folkloru zostały udokumentowane, zwłaszcza te satyryczne malowane na murach wraz z odpowiednimi hasłami. Ona stawały się żywą gazetą aktualności miejscowych.

W powstaniu działały grupy harcerzy prowadzących teatrzyki dla dzieci, rozweselające ludzi w piwnicach i rannych w szpitalach. Na Żoliborzu działacze socjalistyczni, korzystając ze starych kontaktów stowarzyszenia Szklane Domy i RTPD wydawali pisemko dziecięce „Jawnutka”.

Chwile radości i wzruszenia, które dawały dzieciom owe teatryzki czy pisemka miały pomóc w kolejnych niełatwych chwilach po wypędzeniu z domów. Z własnego doświadczenia mogę mówić o losie tych, które miały stać się najmłodszymi więźniami hitlerowskich kacetów. Dzieci wywiezione do obozów podlegały normalnym represjom – jak dorośli. Próbowaliśmy dosyć nieśmiało przeciwstawić się dwóm przeplatającym się trendom: grozie oraz potwornej nudzie, związanej z wielogodzinną bezczynnością na tzw. kwarantannie. Opowiadaliśmy sobie przeczytane na wolności książki, recytowaliśmy zapamiętane wiersze. Nasi najmłodsi spontanicznie układali złośliwe kuplety na temat tzw. starej Janki – sztubowej, która lała ich pasem. Kuplety owe miały chyba kilkadziesiąt zwrotek i brzmiały mniej więcej tak:

*Wianek młodej pannie – czepeczek – mężatce,
Ciepła chustka – babuleńce, nocnik na łeb – babce.
Ciastko młodej pannie, biały chleb mężatce,
Biała bułka – babuleńce, a razowiec babce.*

Koncert ów nie uległ przerwaniu, a tylko śpiew podejmowały kolejne koje. W miarę jak spocona i wściekła sztubowa biegła wzdłuż rzędu koi – śpiew przenosił się w jednym lub drugim kierunku. Dopiero gdy ze swego pokoiku wychodziła sama blokowa, otoczona swymi brutalnymi ulubienicami, zaopatrzonymi w skórzane pasy, improwizowany koncert kończył się definitywnie. Podobną rolę poskromicielki wolnego ducha warszawskich chłopców pełniła wyjątkowo obrzydliwa schreiberka Helena. Słynna była zarówno z okradania codziennych racji jedzenia, jak również z posiadania własnego haremiku dziewcząt od Magdalenek. My, starsze, nie mogłyśmy zdobyć się na celna formę kupletu.

W obozie, by zaimprovizować jakieś wydarzenie artystyczne, wykorzystywano także święta. Pamiętam ogromny blok szczelnie wypełniony tłumem kobiet i dzieci w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia 1944 r. Ktoś spontanicznie zorganizował występy. Repertuar owego świątecznego występu był nader urozmaicony; od wielkiej poezji Władysława Broniewskiego po kabaretowe piosenki, wykonywane przez młodzieżką Zosię Grabińską, czy nader dwuznaczne kuplety, rodem z zakrapianych przyjęć, aż po piosenki ludowe. Cokolwiek jednak byśmy powiedzieli o poziomie artystycznym tej świątecznej imprezy – pomogła jednak słuchaczkom zapomnieć na chwilę o rzeczywistości obozowej i niepewnym jutrze.

Zdarzało mi się w życiu miewać podczas wykładów spore audytoria. Szczególnie w prestiżowych pomieszczeniach za-bytkowych gmachów polskich uczelni. Nigdy jednak nie czułam tak ścisłych emocjonalnych związków ze słuchaczami, jak wówczas w Birkenau, gdy recytowałam wiersze Broniewskiego, te same, które kiedyś sama poznałam na konspiracyjnym występie.

* * *

Literatura dotycząca okupacyjnych cierpień dzieci, a w szczególności konsekwencji braków edukacyjno-kulturalnych, choć obfita, jest jednak rozproszona, a najwięcej interesujących nas szczegółów odnajdujemy we wspomnieniach i pamiętnikach pokolenia, które przeżyło wojnę. Niektóre z fenomenów powszechnej wówczas walki o kulturę wymykają się dotychczasowym badaczom tej problematyki. Cennymi przyczynkami są tomiki z serii *Moje wojenne dzieciństwo* – pokazują one, we fragmentach prawdziwych życiorysów, nie tylko realia, ale także rejestrują problem odczuwania przez ówczesne dzieci zarówno krzywd, jak i ulotnych momentów, dających radość i zapomnienie od przerażającej rzeczywistości.

Nawet w powieściach czy filmach brakuje niepowtarzalnego nastroju konspiracyjnych koncertów czy wieczorów autorskich – ich bohaterami i uczestnikami byli przecież bardzo młodzi ludzie, których debiuty artystyczne przypadały na lata wojny. Wiele z ich dorobku pozostało jedynie w pamięci kolegów. I ta pamięć ludzka jest jedynym śladem ich istnienia oraz twórczości.

Bibliografia:

- Gorzkowski K.: *Kroniki Andrzeja. Zapiski Podziemia 1939-1941*. Warszawa 1989.
- Landau L.: *Kronika lat wojny i okupacji*. Warszawa, T. I-III.
- Madajczyk M. (red): *Ludność cywilna w powstaniu warszawskim*. Warszawa 1974. T I-III.
- Marczak-Oborski S.: *Teatr czasu wojny. 1939-1945*. Warszawa 1967.
- My, dzieci z łagrów. Warszawa 1998.
- Pospieszalski K. M.: *Hitlerowskie „prawo” okupacyjne w Polsce. II: Generalna Gubernia*. Poznań 1958.
- Szare Szeregi. *Harczerze 1939-1945*. Warszawa 1988. T I-IV.
- Lorenz S. (red): *Walka o dobra kultury. 1939-1945*. Warszawa 1970. T. I i II.
- Dobranieski S. (oprac.), Pokora W. (oprac.): *Walka o oświatę, naukę i kulturę w latach okupacji 1939-1944*. Warszawa 1967.
- Korzbok M. (oprac.): *Wróble wolności*. Warszawa.



Dzieci więzione w Bydgoszczy



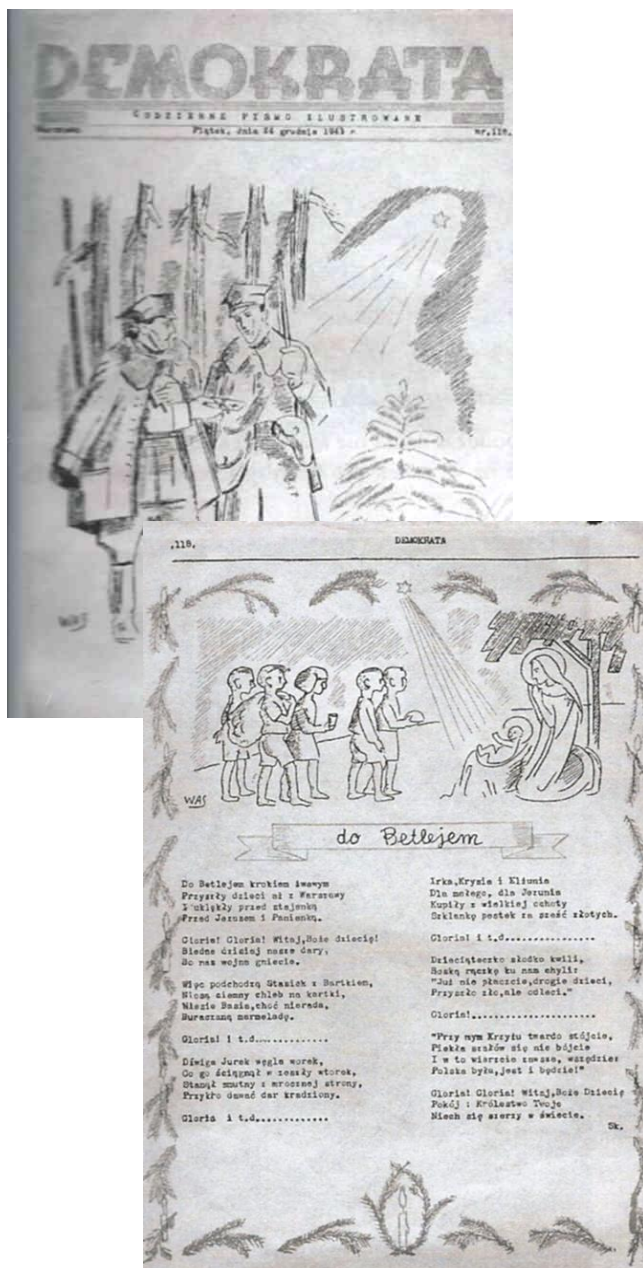
Sala klasowa gdzie podczas nauki nie ma książek na ławkach, a upozorowana jest praca na wypadek ew. Komisji Czerwonego Krzyża



Dzieci żydowskie



Zarobkujący chłopiec przy noszeniu wody, Lublin 1940 r.



Facsimile pierwszej i piątej strony świątecznego numeru dziennika „Demokrata” nr 18 z dn. 24.XII.1943 r. Technicznie numer jest swojego rodzaju curiosum, bo jedyną w dziejach prasy podziemnej trójbarwną dobitką powielaczową



Referat II

UMIERA PIĘKNO

Pamięci Jana Świerczyńskiego

*Płonie muzeum. Jak słoma
pali się piękno
czczone przez pokolenia.
Bezcenne
jak ciało człowieka*

*Człowiekowi, który żył na świecie
tylko po to, żeby strzec muzeum,
udało się przybiec na czas.*

*Jeśli przeżyje, zaświadczy
dla przyszłych pokoleń,
jak pięknie umierało w płomieniach
piękno.*

Anna Świrszczyńska

WSPANIAŁY OBRAZ

*Umierał w błocie wspaniały obraz,
dziurawiły go kule,
deptały buty ludzi,
co biegli pod kulami,
dwa buty przystały,
chwyciły go dwie ręce,
niosły pod kulami,
aż upuściły w błoto,
na obraz pociekła krew,
upadło ciało,*

*wspaniały obraz umarł
dopiero później*

Anna Świrszczyńska

MIROŚŁAWA PAŁASZEWSKA

Biblioteki i teatry dla dzieci w latach II wojny światowej

Wybuch II wojny światowej diametralnie zmienił sytuację nie zarówno dorosłych, jak i dzieci. Odeszło beztróskie dzieciństwo⁴. Zaczął się szybko okres dojrzewania. Jak pisze Władysław Sołtysiak we wspomnieniach opublikowanych w tomie czwartym wspomnień „Moje wojenne dzieciństwo”: *Ja chciałem się uczyć, czego nazizm mnie pozbawił, od dziecka gotując mi los niepiśmiennego niewolnika!*

Okupant nie zamierzał dbać o wykształcenie podbitego narodu. Warszawski szef dystryktu dr Ludwig Fischer pisał: *Działalność kulturalną Polaków dozwolono tylko na tyle, aby służyła nieskomplikowanym i prymitywnym potrzebom rozrywki.*

Smutny los czekał polskie biblioteki. We wrześniu 1939 roku została zbombardowana biblioteka dziecięca przy ul. Podskarbińskiej, na warszawskiej Pradze. Okazało się, że 10 wypożyczalni i bibliotek dziecięcych było tak zdeorganizowanych lub całkowicie zniszczonych, że musiało ulec likwidacji. W listopadzie 1942 roku przeprowadzono kolejną reorganizację. Liczba bibliotek uległa zmniejszeniu.

Książki *nieprawomyślne* były niszczone. Władysław Sołtysiak był świadkiem, jak niemieccy żołnierze używali książek ze szkolnej biblioteki do podpałki w piecach. Na szczęście w budynku szkolnym kwaterowali krótko – odeszli dalej podbijać Europę. Razem z innymi chłopcami wszedł przez okno i wyniósł kilka książek, nie mając świadomości,

⁴ Organ prasowy Stolicy Apostolskiej „L'Osservatore Romano” ostrzegł w artykule „Dramat dzieci” na początku kwietnia 2003 roku, że tocząca się wojna w Iraku jest szczególnie groźna dla dzieci, ponieważ może odebrać im dzieciństwo i przyszłość. „Twarze dzieci, najbardziej niewinne wyobrażenie człowieka stworzonego na obraz Boga, twarze naznaczone okrucieństwem wojny, są świadectwem dzieciństwa, które im odebrano. [...] Dzieci są pierwszą ofiarą nieludzkiej logiki wojny”. To samo można powiedzieć o dzieciach z 1939 roku.

że mógł to przyplacić życiem. Wspominał, że trylogię Sienkiewicza przeczytał 13 razy. *To następny symbol i dowód głodu nauki, głodu dziecka pozbawionego jej okrutnym nazistowskim prawem. Taka lektura to przeniesienie się wyobraźnią w inny świat, w inny czas, może również klęsk, ale i chwały. Trzydzieści razy w tamte lata rzewnie płakałem czytając owo dramatyczne wołanie księdza Kamińskiego nad trumną małego rycerza. Trzydzieści razy prostowałem się jednak, gdy do kolegiaty Stanisławowskiej wkraczał z brzękiem ostróg pan hetman Sobieski, a „zastęp żelaznego rycerstwa szedł za nim”.*

Ta lektura była psychicznym ratunkiem w tamte ponure dni.

Podobne wspomnienia zachował Wojtek. Bywało, że uczniowie posiadali tylko pojedyncze tomy, np. powieści Sienkiewicza. Do tego chłopca trafił jeden tom „W pustyni i w puszczy”, uratowany przez palacza w Publicznej Szkole Powszechnej nr 17 przy ul. Świętojańskiej, w Warszawie. Niemcy zrzucili książki z biblioteki szkolnej do kotłowni i kazali spalić. Żandarm pilnował, by palacz wrzucał je do paleniska. Jednak Polakowi udało się kilkadziesiąt książek zamiast do pieca wrzucić za kocioł. Przybrudzone węglem trafiły do rąk dzieci. Wojtek przeczytał ten jeden tom „W pustyni i w puszczy” czterdzieści razy. Kiedy wreszcie po dwóch, trzech latach trafił na tom drugi, także przeczytał go kilkakrotnie – *chcę nasycić tak długo niezaspokojoną ciekawość*. Wspominał, że miał także pierwszy tom „Ogniem i mieczem”, część „Pana Wołodyjowskiego”, jeden tom „Krzyżaków”: *Sienkiewicza polubiłem ogromnie – i za to, że pisał o bohaterstwie Polaków i o polskim wojsku. Budził dumę i budził wiarę, przynosił nadzieję. A to było potrzebne*.

A właśnie książki Henryka Sienkiewicza znalazły się w wykazie książek zakazanych, ukazujących się dwukrotnie w 1940, potem w marcu 1942 i w końcu 1943 roku. Właśnie ten ostatni wykaz zawierał trylogię Sienkiewicza. W pierwszej natomiast liście obejmującej ponad 1000 tytułów, figurowały głównie dzieła historyczne, a z opowiadań Sienkiewicza wymieniono „Janka Muzykanta”. Znalazła się też książka M. Brzezińskiego „Nasi wrogowie i przyjaciele”. Okupant nie wziął pod uwagę końca tego tytułu: „wśród ptaków”.

Na liście książek zakazanych rozesłanej przez Urząd Propagandy Okręgu Warszawskiego znalazły się też utwory Marii Konopnickiej, Kornela Makuszyńskiego, Marii Buyno-Arctowej („Gwiazdka Michasia”) i Janiny Porazińskiej („Wesoła gromada”).

Latem 1940 roku władze okupacyjne przeprowadziły selekcję wszystkich warszawskich księgarń, antykwariatów i wypożyczalni. W Bibliotece Publicznej w Warszawie po dokonaniu selekcji należało przekazać władzom 4000 woluminów, a 10000 woluminów zostało „zakwestionowanych”, czyli wyłączonych z udostępniania. Jednak i podczas akcji wywożenia z Biblioteki Publicznej książek na przemiał do fabryki papieru w Jeziornie wiele pozycji zostało zatrzymanych przez bibliotekarzy dla osobistego użytku. W drodze do fabryki poważna część książek została kolejno zasekwestrowana przez woźniców. Przypuszczalnie potem sprzedawali te książki. Wbrew więc intencjom okupanta, książka wyszła z ukrycia, aby krążyć między ludźmi. W sumie liczba uratowanych książek nie była duża. W prasie konspiracyjnej omawiającej fakt posłania na przemiał resztek bibliotek szkolnych pisano: *Tak więc podręcznik szkolny, szkolna lektura stają się już dziś rzadkością. Nauka zaś w szkołach powszechnych jest, wobec braku wszelkich pomocy naukowych, bardzo utrudniona i z konieczności poziom jej się coraz bardziej obniża*.

W czasopiśmie konspiracyjnym „Przegląd Spraw Kultury” z lutego 1943 (nr 1) podano informację, że Miejska Biblioteka Publiczna – jedyna na terenie GG biblioteka funkcjonująca dla Polaków – została definitywnie zamknięta wraz ze swoimi filiami. Do korzystania pozostały więc prywatne księgozbiory.

Książki można było kupić, choć w ograniczonym zakresie. Bardzo często poszukiwane książki sprzedawano pod ochronnymi okładkami. Praktyka ta była stosowana nie tylko w stosunku do wydań konspiracyjnych, ale także i wydań przedwojennych. Czasami pod okładką powieści M. Rodziwiczówny krył się podręcznik historii, na podręcznik była naszyta okładka od biologii. Małgorzata Lipińska wspominała, że przy ul. Świętokrzyskiej było sporo księgarń i antykwariatów. Uczniowie mogli kupić stare podręczniki, już rozsypujące się, ale poklejone, pozszywane. Jakże dla nich cenne, wprost na wagę złota.

Jadwiga Piotrowska z kolei napisała po latach, że wymieniała książki, kupowała, sprzedawała, by znowu kupić nowe. *Do wybuchu Powstania posiadałam księgozbiór liczący dwieście tomów literatury dziecięcej i młodzieżowej. Czytanie stało się moim nałogiem – pisała – który przynosił mi w inny świat, pomagał przetrwać ciężkie lata głodu i niepewności*.

Bywały przypadki, że działały tajne biblioteki. Ludzie posiadający liczne księgozbiory pozwalali innym zaufanym korzystać z nich.

Często także plebania była miejscem spotkań, zabaw, wspólnego czytania książek, śpiewania. Zastępowała kino, teatr, a czasem i szkołę. Zawsze znalazło się coś do jedzenia dla dzieci.

Genowefa Ewa Chyczyńska mieszkająca niedaleko kościoła św. Jakuba w Wilnie także wspominała, że przy kościele bujnie kwitnie życie kulturalne. „Pracowała” biblioteka parafialna, oczywiście konspiracyjna, wypożyczałam mnóstwo ciekawych i mądrych książek. Ks. Paweł Piekarski dziekan parafii urządzał „Koncerty”, spotkania towarzyskie z okazji świąt w całym roku kościelnym. Najuroczyściej – Dzień Świętej Cecylii, patronki muzyki śpiewu kościelnego. Udział w koncertach brali z nami artyści, którzy w Wilnie przeżywali okupację Stanisław Szpinalski, Zygmunt Suchodolski, Leopold Nowosad, Bernard Ładysz, Jerzy Jasiński, Relanowa i Lidia Skowron.

W domu rodzinnym dzieci były uczone wierszy z okazji ważnych uroczystości. Jak wspomina dalej Chyczyńska: *W rocznicę powstania styczniowego dzieciaki śpiewały „Wy, do boju pospieszajcie waleczni młodzieńce”, na 3 Maja „Witaj majowa jutrzeńko”, w rocznicę śmierci Piłsudskiego „To nie prawda, że ciebie już nie ma, to nie prawda, że jesteś już w grobie, chociaż płacze dziś cała polska ziemia, cała polska ziemia w żałobie!”. Na 15 Sierpnia „Raduje się serce, raduje się dusza”, a na 11 Listopada „Jak to na wojence ładnie”, „Przybyli ulani pod okienko” i wiele innych.*

O podobnej imprezie wspomina Barbara Mórawska. W 1943 lub 1944 roku jej mama wraz z guwernantką, panią Oleńką, przygotowały w Prymusowej Woli akademię na Święto 3 Maja. Chyba najstarsza wnuczka dziedziczki – Jola – miała historyczny referacik. *Moja mama zrobiła w pokoju bawialnym we dworze małą dekorację – nie pamiętam całości, ale wiem, że kulminacyjnym elementem był biały orzeł na amarantowym tle. Wieczorem zasłonięto okna bawialni, a ktoś na zewnątrz czuwał, czy nie zbliżają się nieproszeni goście. Nie pamiętam szczegółów tej uroczystości, jedynie bardzo podniosły nastrój i jakieś dziwne wzruszenie, uczucie dumy, że w tym uczestniczę.*

O wytycznych w sprawie życia kulturalnego i traktowaniu dóbr kultury na terenie Generalnego Gubernatorstwa najpełniej informował okólnik Wydziału Oświecenia Ludowego i Propagandy przy Rządzie GG, wydany 3 czerwca 1940 roku. Stwierdzano w nim: *Jest samo przez się zrozumiałe, że żadna placówka służbowa nie popiera w jakikolwiek sposób polskiego życia kulturalnego. Z drugiej zaś strony nie ma dziś żadnych powodów ku temu, aby całkowicie tłumić wszelkie objawy własnego życia*

kulturalnego Polaków. Jeśli nosi ono charakter prymitywnej rozrywki, starostowie mogą na nie zezwolić. Jeżeli chodzi o teatr, zezwalano na wystawianie dla Polaków operetki, rewii i lekkich komedii w wykonaniu polskich artystów. [...]. Przy występach polskich artystów nie ma żadnych zastrzeżeń co do obniżania i erotyzowania programu. Zakazuje się organizowania jakichkolwiek imprez przesiąkniętych duchem polskości.

Wobec powyższego wiadomym było, że życie kulturalne musiało zejść do podziemia. Z tego też względu życie teatralne było bardzo ograniczone. Spektakle dawano przede wszystkim w prywatnych mieszkaniach, szkołach (np. teatrzyk w szkole przy ul. Kawęczyńskiej), klasztorach.

W większości były to przedsięwzięcia indywidualne, organizowane wśród wąskie grono znajomych. I tak np. Janusz Strachocki zorganizował „Szopkę” dla dzieci Grochowa, Tadeusz Hollender we własnym mieszkaniu zaprezentował dzieciom bajeczkę napisaną przez siebie. Jadwiga Konopka przy ul. Grottgera wystawiła szopkę polityczną. Istniały także podziemne teatrzyki lalkowe „Bajka”, „Freski”, „Motyl” i najdłużej działająca „Zorza”, stworzona przez Wojciecha Ruszczyca. Szczególnym powodzeniem cieszyły się występy teatrzyku lalkowego, zorganizowanego z inicjatywy Biura Informacji i Propagandy AK, w ramach tzw. komórki „Sztuka”. Twórczynią tego teatrzyku była Krystyna Artyniewicz, autorka dwóch programów: „Ulice warszawskie” i „Szopka 1943”, w latach 1942-1943 wystawionych 18 razy.

Jak pisze Tomasz Szarota: *Wówczas, gdy z programu nauczania usunięta została literatura i historia ojczyzna, właśnie teatr amatorski dawał możliwość uzupełnienia powstałej luki, a jednocześnie stwarzał okazję do patriotycznego wychowania młodzieży. Z wielu przedsięwzięć na szczególną uwagę zasługuje działalność Jana Baculewskiego w szkole zawodowej na Grochowie, przy ul. Łukiskiej 10. W szkole na etatach nauczycielskich zatrudniono instruktorów teatralnych, regularnie prowadzono próby, z pomocą przychodzą uczniom Marian Wyrzykowski i Leon Schiller. Na zakończenie roku szkolnego 1942/43 wystawiono „Legendę” Wyspiańskiego, pracowano nad inscenizacją „Dziadów”, w 1944 r. wystawiono „Balladynę”. Specjalnie dla tego zespołu Baculewski dokonywał adaptacji scenicznych, między innymi „Krzyżaków” Sienkiewicza i „Ech leśnych” Żeromskiego.*

Wiadomo, że 13 listopada 1940 roku Jan Wesołowski, Wanda Pawlikowska i Witold Miller rozpoczęli pracę z dziećmi w Ognisku Rady Głównej Opiekuńczej nr 13 na

Żoliborzu. Do wybuchu powstania grano przedstawienia w świetlicach innych dzielnic Warszawy. Używano kukiełek przedwojennego teatru lalkowego Baj. Były to przedstawienia: „Historia cała o niebieskich migdałach”, „Cztery mile za piec”, „Szewczyk Dratewka”, „O Jasiu Brudasiu”. Jednym z uczestników ogniska nr 13 był Zbyszek Cybulski.

Jedno z przedstawień przygotowała Sława Przybyszewska mieszkająca niedaleko pl. Narutowicza. Poprosiła Krystyną Berwińską, aby napisała sztukę dla dzieci. Ta przygotowała adaptację „O Janku, co psom szył buty” Juliusza Słowackiego. W przedstawieniu wzięli udział chłopcy w wieku 8-11 lat z okolicznych podwórek. Jej siostra Monika (później Piwowarska) wykonała bardzo piękne dekoracje. Częściowo były to żywe dekoracje. Chłopcy mieli np. w rękach rysunki baszt i razem tworzyli zamek. Przedstawienia zaprezentowano kilkakrotnie w mieszkaniu państwa Przybyszewskich.

Widowni dziecięcej zaprezentowano w 1942 lub 1943 roku przedstawienie kukiełkowe „Królewna Śnieżka”. Wykorzystano w nim piosenki z filmu Walta Disneya. Głosu Śnieżce użyczała Krystyna Cegiełkowska, która ślicznie śpiewała. W przedstawieniu występowali studenci podziemnego PIST-u (Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej): Krystyna Berwińska, Zofia Mrozowska, Barbara Rachwańska, Andrzej Łapicki, Stanisław Bugajski. Podczas przedstawienia premierowego nie dopisała akompaniatorka i całość poszła bez podkładu muzycznego. Później akompaniował Zbigniew Turski. Przedstawienia odbywały się w mieszkaniach prywatnych. Siłą rzeczy liczba widzów była ograniczona.

Prężne było też środowisko harcerskie. Maria Chmielewska wspomina, że jej drużyna przygotowywała programy na różne uroczystości. Brała w nich udział Aniela Świdarska-Pawlik. Już wtedy wiadomo było, że ma talent aktorski. Były więc: *tańce w kontuszach, deklamacje pod choinką i opłatek na Boże Narodzenie. I niedzielne słoneczne południe wiosną 1944 roku na ostatnim piętrze szkoły przy pl. Unii Lubelskiej*. Wówczas hufcowa mówiła „List do żony”, a następnie cała sala odśpiewała „Jeszcze Polska nie zginęła”. Autorka relacji spojrzała w pewnym momencie przez okno. W dole w kierunku ul. Puławskiej szło kilkunastu Niemców. Jednak udział w takich imprezach pozwalał zapominać o tragizmie dnia powszedniego.

Chmielewska wspomina także o „zajęciach pozalekcyjnych” razem z chłopcami ze szkoły Górskiego (w rodzaju klubu młodzieżowego) w środowe popołudnia w szkole przy ul. Jasnej. Organizował je Władysław Kasprzyk. *Był to dla*

nas odpoczynek i niesłuchanie potrzebna nam przyjacielska polska atmosfera.

Przed Wielkanocą w 1944 roku chłopcy przygotowali dziewczętom niespodziankę. W sali gimnastycznej przy ul. Jasnej ustawiono ławki i krzesła, część oddzielono kotarą. Przed nią ustawiono stolik ze skrzynką aparatu radiowego. *Już sam widok wyciskał łzy z oczu – nawet skrzynki nie widziałam przez pięć lat – dodaje Maria Chmielewska. Schowani za kotarą chłopcy odegrali audycję radiową. Zebrani usłyszeli: „Tu Warszawa, minęła godzina osiemnasta, nadajemy słuchowisko zatytułowane: „Misterium”. Była to audycja radiowa traktująca o Męce Pańskiej, kierowana mocnym głosem narratora, przy współudziale pojedynczych głosów i tłumy, jak w prawdziwej transmisji radiowej przed wojną. Był to niezapomniany wieczór na wysokim poziomie artystycznym.*

Z kolei znana pisarka Zofia Kossak opisała wystawienie jaśelek w internacie dla sierot nie istniejącej już Rodziny Wojskowej w Warszawie, przy ul. Jaracza, gdzie mieści się obecnie teatr Ateneum. Cały budynek był zajęty przez Niemców na biura, tylko na poddaszu RGO uzyskało zgodę na zorganizowanie internatu. Przedstawienie reżyserował Jan Janiczek. W pierwszej części przedstawienia zaprezentowano szopkę, w której występowali m.in. redaktor tajnej gazetki, drukarz, kolporter, łączniczka, szmuglerka przemycająca słoninę i bibułę, wodzowie i żołnierze podziemia. Drugą część przedstawienia przygotowały same dziewczęta. Kiedy kurtyna się uniosła: *ujrzano wokół Najświętszej Rodziny nie Aniołów, nie pasterzy, lecz dwunastu polskich wojskowych w pełni umundurowanych stojących na baczność, wokół Dzieciątka. Ułani, artyleria, piechota... Stali na baczność strojąc dziewczęce pyszczki w surową powagę i świeżymi jak wiosna głosami śpiewając: Bóg się rodzi. I na widok rynsztunku, będącego symbolem wolności, od przepelnionego strychu powiało najgłębszym wzruszeniem, (...) Apotem wpadł lotnik, któremu z pędu wysunął się spod czapki długi promień jasnych włosów, wołając, że już są, że właśnie lądują, że całe Okęcie jest białe od samolotów, i padł na ziemię przed żłóbkiem, wołając: Jesteśmy!...*

Kierownictwo zabezpieczyło się przed oklaskami, nie przewidziało natomiast powszechnego płaczu, co zatrzęsł teraz poddaszem.

Wspomniana wcześniej Krystyna Berwińska, studentka podziemnego PIST-u w czasie Powstania Warszawskiego zorganizowała także teatr lalek. Premiera teatryku kukiełkowego („Kukielki pod barykadą”) została odnoto-

wana w numerze 12 powstańczej gazety „Barykada Powiśla”. Pomysł wyszedł od samej Krystyny Berwińskiej, która napisała szopkę. (Jan Brzechwa, którego powstanie zaskoczyło w domu obok, poprawił jej niektóre rymy). W szopce występowali: Paskarz, Płotkarka, Panikarz, Optymista, Porucznik Szary z AK, mały powstaniec Antek, no i Tygrys (wielki, pasiasty, żółty z flagą ze swastyką na grzbiecie). W przedstawieniu wzięli udział, oprócz autorki tekstu, Krysia Cegiełkowska, Zosia Rendzner, wykonawczynie kukiełek, chłopak z harmonią (Jaglarz), przedwojenny spiker Polskiego Radia Józef Małgorzewski z żoną śpiewaczką.

Przedstawienie kończyło się zerwaniem czerwonej szmaty ze swastyką z Tygrysa i rozwinięciem biało-czerwonej flagi przez Porucznika i Antka i odśpiewaniem przez wszystkich aktorów powstańczej piosenki:

*Pali się Powstanie, złoty róg gra
Pali się Powstanie, walczy AK.
Dość już było męki i niedoli
Każdy dzisiaj przejdzie bojowy chrzest.
Woła to Powstanie, krzyczy to Powstanie,
Że Polska jest!*

Potem dołączyli inni wykonawcy (polonista Michał Dadlez z synem Ryszardem). Teksty były mówione, częściowo śpiewane (jako podkład wykorzystano popularne melodie). Sceną była długa deska. Aktorów zakrywał przerzucony przez nią koc. Szopkę grano na podwórkach domów przy ul. Okólnik, potem aktorzy lalkarze udali się na Tamkę. Dawali w ciągu dnia do trzech przedstawień. Po odegraniu szopki przed dowódcą Powiśla „Krybarem” artyści otrzymali przepustki na swobodne poruszanie się po Śródmieściu i Powiślu.

Zachowały się fotografie tego ulicznego przedstawienia, wykonane przez Bukowskiego. Widać na nich dzieci żywo reagujące podczas przedstawienia. Choć na krótko pozwalały zapomnieć o toczących się w mieście walkach, o kłopotach, tragediach wojennych.

Zarówno książka jak i skromne przedstawienia teatralne przenosiły dzieci w inny, lepszy świat. Pozwoliły przetrwać te ciężkie dni.

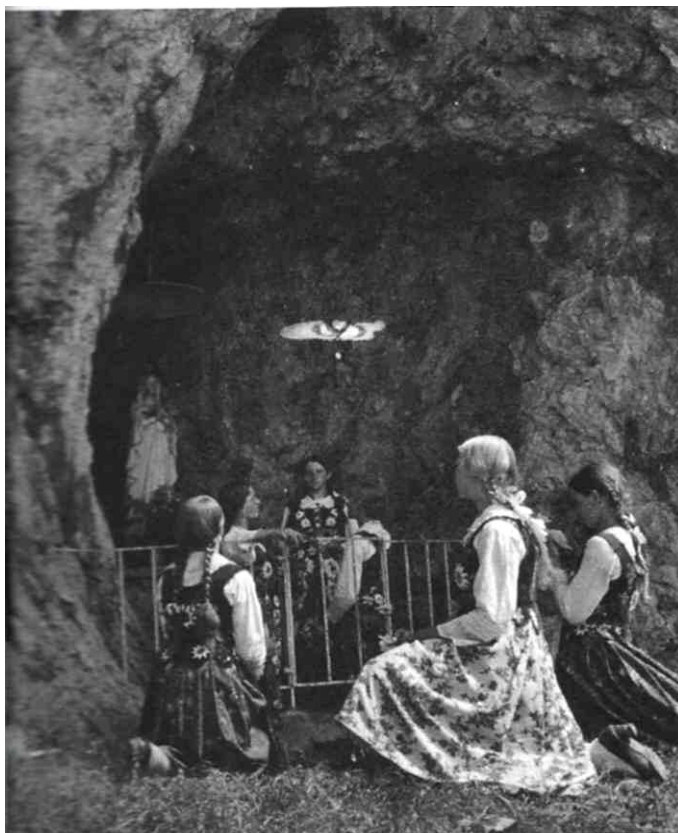
Bibliografia:

Berwińska K.: *Lalki na barykadzie*. „Gazeta Wyborcza” 2001, 226 „Dodatek”, ss.28-29.

Biblioteki szkolne posłane na przemiał. „Przegląd Spraw Kultury” 1943, 10.
Chmielewska M.: *Tego nikt nie wybaczy*, [w:] *Dzieciństwo i wojna*. Czytelnik, Warszawa 1983, ss. 290-291.
Gryko F.: *Kukielki pod barykadą*. „Stolica” 1982, 20, ss.12-13.
Kossak Z.: *W Polsce Podziemnej. Wybrane pisma dotyczące lat 1939-1944*. Pax, Warszawa 1999, ss. 155-159.
Lipińska M.: *Zapamiętane...* [w:] *Dzieciństwo i wojna...*, s. 216.
Marczak-Oborski S.: *Teatr czasu wojny*. PIW, Warszawa 1967, ss.165-171.
Matusak P.: *Edukacja i kultura Polski Podziemnej 1939-1945*. Siedlce 1997 ss. 324, 326.
Mórawska B.: *„Bajka” na wygnaniu*. [w:] *Moje wojenne dzieciństwo*. Warszawa 1999, T. 2., s.175, 180.
Sołtysiak Wł.: *Warthegau czyli Wielkopolska*. [W:] *Moje wojenne dzieciństwo*. Warszawa 2001, s. 11-32.
Szarota T.: *Okupowanej Warszawy dzień powszedni. Studium historyczne*. Czytelnik, Warszawa 1973.
Szarota T.: *Życie kulturalne na ziemiach polskich w latach wojny i okupacji*. [w:] Góra Wł. (red.): *Wojna i okupacja na ziemiach polskich 1939-1945*. KiW, Warszawa 1984, s. 628.
Towiańska-Michalska M.: *Dzieciństwo w wojennym Łunińcu*. [w:] *Moje wojenne dzieciństwo*. Warszawa 1999, T. 1., ss. 171-192.
„Tygrys” *wlaź na scenę*. (Premiera teatryku „Kukielki pod Barykadą”). „Barykada Powiśla” 1944, 12, s. 2.
Rutkowski H. (oprac.): *W kręgu warszawskiego „Baja”*. PIW, Warszawa 1978, ss. 182-183.
Walka o dobra kultury. Warszawa 1939-1945. PIW, Warszawa 1970, T. 1.
Wojtek: *Dozwolone do lat dwunastu*. [w:] *Dzieciństwo i wojna...*, s. 187.



Orkiestra podwórkowa



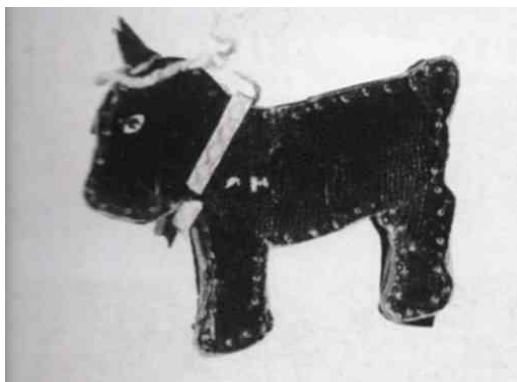
Dziewczęta modlą się przed posągiem świętej w jaskini



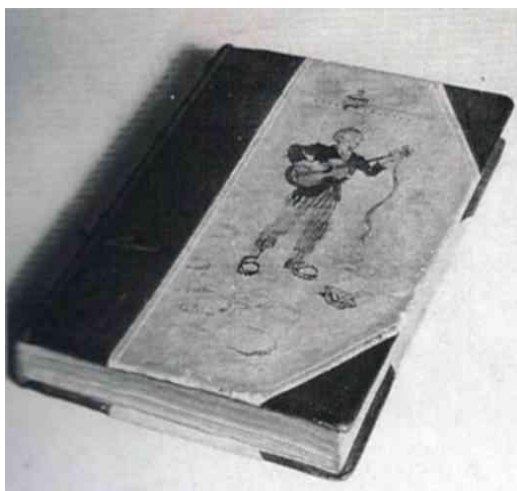
Powstańczy teatrzyk „Kukielki pod Barykadą”



Różaniec wykonany w obozie



Praca dziewczynki Oli Domanarskiej



Pamiętnik więźnia Buchenwaldu Kazimierza Tymińskiego



Polska szkoła na Syberii

DO MOICH SYNÓW

*Synkowie moi, poszedłem w bój,
Jako wasz dziadek, a ojciec mój –
Jak ojca ojciec i ojca dziad,
Co z Legionami przemierzył świat,
Szukając drogi przez krew i blizny
Do naszej wolnej Ojczyzny.*

*Synkowie moi, da nam to Bóg,
Że spadną wreszcie kajdany z nóg
I nim wy męskich dojdziecie sił,
Jawą się stanie, co dziadek śnił,
Szczęściem zakwitnie, krwią wieków żyzny,
Łan naszej wolnej Ojczyzny!*

*Synkowie moi, lecz gdyby Pan
Nie dał zejść zorzy z krwi naszej ran,
To jeszcze w waszej piersi jest krew
Na nowy świętej Wolności siew:
I wy pójdziecie, pomni spuścizny,
Na bój dla naszej Ojczyzny.*

Jerzy Żuławski

W zeszycie Jerzego Kowalewskiego, ucznia VI klasy szkoły nr 2 dla polskich dzieci w Barnaule, zawarta jest taka oto myśl: „Kilka lat temu nie rozumiałem dokładnie, co znaczy nauka dla człowieka. Dopiero gdy nie miałem możliwości się uczyć, byłem zmuszony pracować, zginając się pod ciężarem, oczekając potem – zrozumiałem”⁵.

Nasuwa się refleksja, że tych gorzkich słów nie powinien wypowiadać kilkunastoletni chłopiec. Dobrze, gdy młody człowiek zdaje sobie sprawę z wagi wiedzy zdobywanej w trudnych warunkach zesłańczej rzeczywistości, gorzej jednak, kiedy postrzega jej wartość w opozycji do pracy ponad siły. A właśnie tak uczynił Jerzy Kowalewski, gdyż zanim trafił do szkoły, zdążył już przejść syberyjską edukację. Ta zaś dla większości zesłańców była okrutną lekcją życia, naznaczoną cierpieniem fizycznym i psychicznym. Zdarzało się, że nawet dzieci musiały mierzyć się z przeciwnościami przerastającymi ich siły, ponieważ nie miały oparcia w rodzinie czy we własnym środowisku. Wówczas jedynym azylem przed wrogim światem były dla nich polskie placówki opiekuńczo-wychowawcze. Dzięki pełnej poświęcenia pracy personelu, przede wszystkim kadry pedagogicznej, miały one zapewnioną przynajmniej częściową ochronę przed zepłuciem moralnym, fizycznym wycieńczeniem i wynarodowieniem. Jak poważne groziły im niebezpieczeństwa, świadczą relacje młodych zesłańców i ich opiekunów. Oto kilka przykładów:

Hanka Ordonówna w książce *Tulacze dzieci* przedstawiła historię pięcioletniej polskiej sieroty Kaziuni – dziewczynki, która uciekła z rosyjskiego *dietdomu* (domu dziecka) i utrzymywała się z żebractwa. Opowieść zaczyna się w momencie, kiedy Kaziunia dotarła do polskiego sierocińca we Wrew-

⁵ J. Kowalewski, Zeszyt do języka polskiego, Muzeum Niepodległości (dalej MN) sygn. 13428.

skoje. Wyglądała wówczas żałośnie, była bardzo chuda, brudna i okutana w łachmany. Zachowywała się jak dzikie, skrzywdzone zwierzątko, które odpowiada agresją na każdą próbę nawiązania z nim bliższego kontaktu. Ale pokusa zdobycia jedzenia oraz obiecanych jej prawdziwych, suchych butów okazała się silniejsza od strachu przed ludźmi i Kaziunia po długiej, wewnętrznej walce postanowiła przemocować w sierocińcu. Później na tyle oswoiła się z personelem i dziećmi, że dała się namówić na wyjazd z całą ewakuowaną grupą do Aszchabadu. Jednak na dworcu gdzieś znikła. Tuż przed odjazdem pociągu przybiegła zadyszana, niosąc bochenek chleba i baniak z wodą. Jej późniejsze zachowanie opisała Ordonówna w następujących słowach: „[Gdy] pociąg ruszył [Kaziunia] zachichotała złośliwym, charkotliwym śmiechem, z lubością przeżywając raz jeszcze scenę oszukania staruszki, której ukradła baniak i chleb. Dobrze się spisała – była zadowolona z siebie”⁶.

Nie wiadomo, jak potoczyły się dalsze losy Kaziuni. Być może, dzięki troskliwej opiece wychowawców udało się uratować jej zagubioną duszyczkę.

To samo dotyczy innych osieroconych dzieci, które opuścili Rosję w 1942 roku.

W zbiorach archiwum Instytutu Hoovera w Stanford (Kalifornia) znajduje się ok. 2300 wypracowań, w większości napisanych przez uczniów szkół młodszych ochotniczek i junackich, utworzonych w obozach dla uchodźców na Bliskim Wschodzie. Autorem jednego z nich był Tadeusz M. W swojej relacji napisał: „Nie raz nie było pieniędzy na chleb kieszki się skręcały. Kradliśmy worki i robiliśmy spodnie. Kradłem co się dało aby nie cierpieć głodu”.

Inny uczeń szkoły junackiej, Mieczysław D. tak wspominał swoją przeszłość: „[Matka] nie mając odzierzy pracowała przy 60 stopniach i zamarzła. My zaś trzech pozostaliśmy bez żadnej opieki i musieliśmy chodzić na żebry tak żyliśmy z żebrów aż do amnestji”⁷.

Polski historyk, Daniel Boćkowski, dzieci takie jak Kaziunia, Tadeusz i Mieczysław zaliczył do grupy *bezprizornych*, tzn. pozbawionych opieki i zmuszonych do samodzielnego radzenia sobie w życiu. Obok nieletnich zesłańców osadzonych w obozach i więzieniach na podstawie wyroków sądowych były one najbardziej podatne na demoralizację i wynarodowienie.

⁶ H. Ordonówna, *Kaziunia* [w:] *Polacy w Rosji. 1939-1942*, oprac. M. Czapska, Warszawa 1991, s. 330.

⁷ *W czterdziestym nas Matko na Sibir zesłali. Polska a Rosja 1939-1942*, wybór i oprac. J. Gross, J. Grudzińska-Gross, Warszawa 1990, ss. 93, 95.

Ale sytuacja pozostałych dzieci wywiezionych z Polski także budziła wiele obaw o ich przyszłość. Według Boćkowskiego wśród deportowanych najliczniejszą grupę stanowiły pól sieroty. Żyjąc w niepełnych rodzinach, dzieci te były często pozbawione należytej opieki, gdyż ich matki lub ojcowie ciężko pracowali, by zapewnić im choćby najskromniejszą egzystencję. Ponadto na obszarze ZSRR przebywały sieroty, które same musiały zdobywać środki na życie lub były utrzymywane przez rodzeństwo; dzieci rozłączone z bliskimi w trakcie przesiedleń i pozostające pod czyjąś opieką; nieletni żywicieli rodzin mający rodziców niezdolnych do jakiegokolwiek pracy fizycznej oraz dzieci przymusowo lub dobrowolnie umieszczone w radzieckich sierocińcach ze względu na brak jakiegokolwiek opieki lub potrzebę ratowania ich przed śmiercią głodową⁸.

Były wychowanek *dietdomu* w Kargowinie (obw. archangielski) Leopold Walczewski wspominał swoją zesłańczą przeszłość: „Takich jak my dzieci pól sierot i sierot głodnych i zaniedbanych było kilkadziesiąt. Nie miałyby szans na przeżycie, gdyby nie zorganizowano ochronki”.

Leopold Walczewski najpierw został umieszczony w *dietsadzie*. Uważa, że „wyżywienie w przedszkolu było, jak na panujący wokół głód, bardzo dobre. Wychowywano przecież narybek przyszłych obywateli ZSRR. [Dzieci] uczyły się piosenek, wierszy i tańców rosyjskich i radzieckich”. Później trafił do szkoły. Pisał, że z tego okresu nie ma żadnych miłych wspomnień: „Nauczycielka terrorem wymuszała posłuszeństwo małych *Polaczków*, siedzenia *smirno*, podczas gdy uczeń myślał o zapachu chleba.”⁹.

Inni wychowankowie rosyjskich szkół często podkreślali we wspomnieniach, że jako Polacy i katolicy byli dyskryminowani. W placówkach tych często poniżano ich narodową godność. Rosyjscy wychowawcy i uczniowie pogardliwie nazywali małych zesłańców *Polaczkami*, śpiewali obraźliwe piosenki o czczonych w kraju bohaterach, nauczyciele fałszywie przedstawiali polską historię. Dzieciom zabraniano też rozmawiać w ojczystym języku. Dla niektórych oznaczało to utratę i tak już niewielkich umiejętności swobodnego posługiwania się polską mową, bowiem część z nich zdążyła przed wywiezieniem zaledwie rozpocząć edukację. Nie mając możliwości dalszego pogłębiania wiedzy, mali zesłańcy zapominali nawet tego, czego nauczyli się wcześniej.

⁸ D. Boćkowski, *Jak piskłeta z gniazd*, Warszawa-Wrocław 1995, ss. 54-55.

⁹ L. Walczewski, *Kargowina*, „Zesłaniec” 1997, 2, ss. 82-83.

O tym, jak niektóre dzieci nieporadnie posługiwały się językiem polskim, świadczą ich relacje pisane już po wyjeździe na Bliski Wschód. Junak Czesław B. zatytułował swoje wypracowanie „Mnestia”. Brzmi następująco: „Dowiedzieliśmy się że zostaliśmy zwolnieni z przymusowych robót i można stamtąd wyjść. Wtedy zacięmi przygodowy wac się na drogę. zacenismi na na drodze sósac chlepek. i chodziliśmy na wioski sowieckie zamieniac ubranie na mąkę”¹⁰.

W rosyjskich szkołach często też wyśmiewano się z religijności Polaków. W relacjach byłych wychowanków znajduje się sporo opisów ukazujących sposoby przekonywania uczniów, że nie ma Boga. Przykładem najczęściej podawanym przez dzieci była następująca metoda uświadamiania Polaków; podczas lekcji nauczyciele rozdawali uczniom cukierki, mówiąc, że otrzymują je od Stalina lub „radzieckiego człowieka”, a następnie pytali dzieci, czy kiedykolwiek dostali słodycze od Boga.

Inne próby nakłaniania małych Polaków do porzucenia swojej religii były równie prymitywne. Mieczysław B. pisał na przykład: „Chodziłem do szkoły to nas tam namawiano ażeby w nic nie wieżyć tylko w ich czerwoną gwiazdkę bo oni mówili że to jest ich Bóg w Boga żywego sowieci nie chcieli wieżyć nie to ale inas młodych chcieli oduczyć ażebyśmy o wszystkim zapomnieli bo już do uwolnienia od ich jaźna nie wypuszczą nas”¹¹.

Gdyby oceniać sytuację polskich uczniów przebywających w rosyjskich szkołach tylko na podstawie pisanych relacji dzieci, należałoby ją uznać za jednoznacznie złą. Tu jednak trzeba wziąć pod uwagę, że zesłanie było dla małych Polaków najtragiczniejszym wydarzeniem w ich życiu, dlatego też przedstawiali ten okres w czarnych barwach. Z późniejszych ustnych relacji Sybiraków wynika jednak, że nie wszyscy rosyjscy nauczyciele źle się odnosili do polskich dzieci. Zdarzało się nawet, że stawiali je za wzór pozostałym uczniom, doceniając ich osobiste przymioty.

Jednak nawet ta okoliczność nie zmienia faktu, że polskie dzieci ulegały w rosyjskich szkołach procesowi wynarodowienia. Nie mogły bowiem posługiwać się własnym językiem, poznawać rodzimej historii i kultury, gdyż realizowano tam rosyjskie programy nauczania. Również zapracowani rodzice często nie mieli czasu, a niekiedy i odpowiedniego wykształcenia, aby edukować swoje dzieci.

¹⁰ W czterdziestym nas Matko... s. 87.

¹¹ Op. cit., s. 138

Dlatego też dla wielu jedyną szansą na zachowanie tożsamości narodowej było uczęszczanie do polskiej szkoły.

Taka możliwość zaistniała w 1941 roku. Otwarta wówczas Ambasada poprzez delegatury zorganizowała na obszarze ZSRR 175 przedszkoli dla 5865 dzieci, 43 szkoły dla 2999 uczniów, 68 kursów dla 1466 słuchaczy. W placówkach tych zatrudniono 165 nauczycieli i 124 wychowawców. Założono również 139 sierocińców i ochronek dla 9000 dzieci¹². Elżbieta Trela tak ocenia działalność ówczesnych szkół: „Nauczanie ze względu na brak podręczników, przyborów, a często nawet odpowiednich pomieszczeń musiało być utrudnione. Pewnego rodzaju pomocą były z pewnością drukowane w wydawanej przez Ambasadę gazecie „Polska” instrukcje, programy i pomoce naukowe (np. na ostatniej stronie zamieszczano „Elementarz polski” i czytanki).[...] Wszyscy uczący Polacy byli jednak zdani na własną pomysłowość, inwencję i wolę”¹³.

Trzeba dodać, że placówki te działały w wyjątkowo trudnych latach, w których przeważająca część mieszkańców ZSRR cierpiała z powodu ubóstwa. Dlatego też dla wielu polskich instytucji nadrzędnym celem było zorganizowanie dla dzieci punktów żywienia, podczas gdy samo nauczanie schodziło na dalszy plan. W późniejszym okresie taka hierarchia zadań stała się przedmiotem krytyki działaczy Komitetu do Spraw Dzieci Polskich w ZSRR, jak się wydaje, niesłusznej. Jest bowiem oczywiste, że najpilniejszą wówczas potrzebą było ratowanie małych zesłańców od śmierci głodowej.

W czerwcu 1942 roku, po zerwaniu stosunków dyplomatycznych między rządem polskim i radzieckim, zamknięto delegatury Ambasady. Choć większość szkół i domów dziecka działała nadal, nadzór nad nimi przejęły radzieckie wydziały oświaty. Zwolniono wówczas większość polskiego personelu, a w niektórych placówkach zaniechano nauki ojczystego języka. W szkołach i domach dziecka wprowadzono radzieckie regulaminy, zlikwidowano też lekcje religii.

Dnia 30 czerwca 1943 roku z inicjatywy nowoutworzonej, proradzieckiej organizacji – Związku Patriotów Polskich – powstał Komitet do Spraw Polskich Dzieci w ZSRR, tzw. *kompoldiet*. Jego przewodniczącym był zastępca komisarza ludowego Oświaty RFSRR, zaś władze polskie reprezentował delegat ZPP, najpierw Stanisław Skrzyszewski, póź-

¹² W. Przelaskowski, *Szkolnictwo polskie w ZSRR w okresie II wojny światowej*, „Niepodległość i Pamięć”, 1996, 2 (6), s. 68.

¹³ E. Trela, *Polskie placówki oświatowe i wychowawcze w Związku Radzieckim w latach 1943-1946*, Wrocław 1981, ss. 17-18.

niej Henryk Wolpe. Od 1 lipca 1943 roku Komitet nadzorował domy dziecka, szkoły i inne ośrodki wychowawcze. Łącznie funkcjonowało wówczas 65 takich placówek, przebywało w nich 4411 wychowanków.

Polskie szkolnictwo zorganizowano na wzór radzieckiego systemu oświaty. Nauczanie początkowe odbywało się w szkole czteroletniej. Istniała też możliwość kształcenia się w siedmioklasowej niepełnej szkole średniej oraz w dziesięcioletniej średniej. Choć podstawowym celem placówek oświatowych było nauczanie, realizacja tego zadania napotykała wiele trudności. Na podstawie sprawozdań szkolnych można wywnioskować, że brakowało wówczas podręczników, przede wszystkim do historii i geografii Polski, oraz lektur, co – zdaniem pedagogów – wpływało ujemnie na jakość wiedzy uczniów.

Mimo tych problemów według Elżbiety Treli: „działalność placówek oświatowych i wychowawczych przyczyniła się do rozszerzenia nikłych lub bardzo mglistych pojęć o Polsce, której dzieci na ogół już nie pamiętały, do zachowania znajomości języka polskiego, umożliwiła zapoznanie się młodego pokolenia z najważniejszymi elementami kultury i tradycji narodowych. Stworzono polskim dzieciom możliwość zdobycia podstawowych elementów wiedzy potrzebnych do kontynuowania nauki i pracy w kraju oraz – jak często stwierdzano w sprawozdaniach ZPP – przygotowywano kadry młodych budowniczych nowej demokratycznej Polski”¹⁴.

Z dzisiejszego punktu widzenia ocena działalności szkół tworzonych pod auspicjami *kompoldietu* budzi poważne zastrzeżenia. Należy jednak pamiętać, że książka E. Treli ukazała się w 1981 roku, a więc w okresie, w którym wymagano od autorów historycznych opracowań tzw. politycznej poprawności. Dlatego też część wymienionych tu pozytywnych skutków nauczania w praktyce oznaczała doktrynerskie oddziaływanie na świadomość dzieci i młodzieży. Natomiast niewątpliwą zasługą tych placówek było krzewienie wiedzy o Polsce i patriotyzmu, nawet gdy uznamy, że miał on szereg wypaczeń.

W uchwale I Zjazdu ZPP, dotyczącej spraw kulturalno-oświatowych postanowiono zobowiązać Zarząd Główny „do jak najczynniejszego współdziałania z władzami radzieckimi w kierunku zorganizowania i normalnego funkcjonowania na terenie ZSRR wszędzie, gdzie są skupiska wychodźstwa polskiego – szkół polskich, kursów języka polskiego, litera-

tury, historii i geografii Polski, polskich przedszkoli oraz wszelkich placówek kulturalno-oświatowych”¹⁵.

Realizacja tego zadania zakończyła się jednak połowicznym sukcesem. W sprawozdaniu *kompoldietu*, opartym na wynikach spisu przeprowadzonego 15 grudnia 1943 roku, podano, że na ogólną liczbę dzieci polskich 66300 (bez uwzględnienia obszaru Gruzji) w przedszkolach, sierocińcach i szkołach przebywało 17030 nieletnich zesłańców. Były to zresztą szacunki zawyżone, ponieważ niektóre sieroty umieszczone w domach dziecka uczyły się jednocześnie w szkołach, przez co w wykazach zostały one uwzględnione podwójnie. Andrzej Witos na plenum ZPP 13 kwietnia 1944 roku ocenił, że nauczaniem objęto zaledwie 30% dzieci. Wynikało to z ogólnych zasad organizowania sieci placówek oświatowych oraz, jak się wydaje, z różnego stopnia zaangażowania i operatywności lokalnych środowisk Polaków.

Najważniejszą przyczyną uniemożliwiającą dzieciom naukę było rozproszenie zesłańczych środowisk. Znaczną część wywiezionych osób umieszczano bowiem w oddalonych kołchozach i osadach w tajdze. Stanowili oni tam zbyt małe zbiorowości, aby opłacało się zakładać dla nich szkołę. Przy ogólnym braku kadry nauczycielskiej i podręczników nie było możliwości angażowania ludzi i środków w edukację kilkusobowej grupy dzieci.

Zdarzało się jednak, że i w dużych skupiskach ludności polskiej nie utworzono placówek oświatowych (jak np. w obwodzie kustanajskim, w którym przebywało 1095 zesłanych dzieci). Do przyczyn takiego stanu rzeczy można zaliczyć brak odpowiednich pomieszczeń na szkoły, niemożność skompletowania kadry nauczycielskiej, przeszkody wynikające z negatywnego nastawienia lokalnych urzędników, a czasem też brak niezbędnej determinacji samych środowisk zesłańczych w realizacji tego przedsięwzięcia. Wacław Przelaskowski ocenia, że „dobrze rozwinęło się szkolnictwo polskie w Ałtajskim Kraju. Była w tym duża zasługa inspektora szkół polskich, Wacława Kołodziej-skiego. W 1944 roku funkcjonowało tam 61 szkół polskich, w których uczyło się 2502 uczniów i pracowało 136 nauczycieli. W Ałtajskim Kraju były 34 przedszkola i dwa domy dziecka z 138 wychowankami”¹⁶.

Opinię Przelaskowskiego należy uzupełnić stwierdzeniem, że przynajmniej część tamtejszych placówek prowadziła szeroko zakrojoną działalność edukacyjno-wychowawczą, co można poprzeć konkretnymi przykładami. W Muzeum Nie-

¹⁴ Op. cit., s. 6.

¹⁵ Op. cit., ss. 19-20.

¹⁶ W. Przelaskowski, Op. cit., s. 71.

podległości w Warszawie znajdują się bowiem pamiątki pochodzące ze szkół w Powalisze, Białojarsku i Zudziłowie oraz duży zespół archiwaliów związanych z działalnością szkoły nr 2 dla polskich dzieci w Barnaule. Zbiór ten, przekazany przez jej byłych wychowanków, obejmuje dzienniki lekcyjne, zeszyty, sprawozdania, notatki nauczycieli oraz programy artystyczne z różnych uroczystości.

Od lat istnieje też środowisko „Dzieci Barnaule i Altajskiego Kraju”. Od jego członków uzyskałam wiele ważnych informacji na temat tamtejszego szkolnictwa. Szczególnie cenne były relacje pań: Janiny Smyrskiej, przebywającej na tzw. wolnym osiedleniu w Powalisze, oraz Larysy Pawlik i Barbary Pufal z Barnaule. Dzięki nim poznałam szereg faktów związanych z działalnością szkół, dowiedziałam się wielu szczegółów dotyczących pracy pedagogów. Mogłam też skonfrontować opinie byłych uczniów z wnioskami zawartymi w opracowaniach historycznych na temat percepcji wiedzy przekazywanej dzieciom i młodzieży podczas zajęć szkolnych.

Jak już wspomniałam, na podstawie zachowanych materiałów źródłowych najpełniej można przedstawić działalność placówki w Barnaule, ale warto też w celach porównawczych poświęcić nieco uwagi szkole w Powalisze. Pierwszą z nich określiłabym jako stołeczną, zaś drugą – prowincjonalną. Była to istotna różnica, która wpływała nie tylko na poziom edukacji, ale też na warunki życia dzieci.

Niepełna średnia szkoła w Powalisze została założona w 1942 roku. W pierwszych miesiącach jej działania zajęcia prowadzono pod gołym niebem. Dopiero zimą dzieci rozpoczęły naukę w przeznaczonym na ten cel budynku, w którym uprzednio mieściła się szkoła rosyjska. Pierwszym kierownikiem placówki był Eugeniusz Bednarski, osoba źle postrzegana przez środowisko zesłańców. Później jego obowiązki przejęła Anna Gaura, nauczycielka języka polskiego. Najdłużej ze szkołą była związana Halina Wilkaniec-Guść, która uczyła wszystkich przedmiotów poza śpiewem, tańcem i gimnastyką. Pozostali nauczyciele pracowali tu krótko. Zofia Książek prowadziła zajęcia w młodszych klasach, Maria Szwelenngrebel uczyła tańca, śpiewu (przygotowywała też programy artystyczne na akademie), natomiast Mikołaj Kałaur zajmował się gimnastyką.

Szkoła w Powalisze, jak na realia syberyjskie, należała do placówek kształcących znaczną liczbę uczniów. Według zachowanych danych z początku 1946 roku uczęszczało do niej 76 dzieci. Część z nich mieszkała w osadach oddalonych od Powalichy nawet o 25 km, dlatego też przy szkole istniał internat, mieszczący się w jednej izbie. Według relacji

Janiny Smyrskiej warunki życia przebywających tam dzieci były bardzo ciężkie. Spały bowiem na materacach rozłożonych na podłodze i dostawały tylko jeden posiłek dziennie. Był on zresztą bardzo skromny, ponieważ szkoła otrzymywała w ramach akcji dożywiania jedynie mąkę, kawę, żupę grochową, margarynę i olej. Wynikało to z faktu, że magazyny z unrowskimi¹⁷ darami znajdowały się w Barnaule i na prowincję trafiały zazwyczaj gorsze produkty.

Innym poważnym problemem szkoły w Powalisze były trudności z realizacją programów edukacyjnych. Szczupłość kadry pedagogicznej powodowała, że nauczyciele musieli uczyć różnych przedmiotów, niezależnie od posiadanej specjalizacji czy osobistych preferencji. Szkoła dysponowała też bardzo skromnymi pomocami dydaktycznymi, gdyż brakowało w niej podręczników i lektur. Jedyne materiały, które tu docierały, pochodziły z Moskwy i ograniczały się do opracowań zalecanych przez *kompoldiet*. W tej sytuacji na nauczycielach spoczywał obowiązek dzielenia się z wychowankami własną wiedzą. Od tego, jaka ona była, zależał poziom edukacji dzieci.

Oceniając tamten okres z perspektywy lat, pani Smyrska uważa, że wiele zawdzięcza swoim syberyjskim nauczycielom. Tylko dzięki nim uczniowie mogli poznawać rodziną historię i literaturę. Oni też wpajali wychowankom miłość do dalekiej Polski, której prawie nie znali.

Większe możliwości stwarzała młodym zesłańcom niepełna szkoła średnia w Barnaule. Założono ją także w 1942 roku, nie mając jeszcze pomieszczenia na ulokowanie dzieci. Dopiero po jakimś czasie szkoła otrzymała barak, w którym odbywały się lekcje.

Pierwszą kierowniczką tej placówki była polonistka, Lidia Milewiczowa, później inna nauczycielka języka polskiego – Maria Piechota, a przez krótki czas funkcję tę sprawowała matematyczka – J. Makarska. Poza tym w szkole pracowali: Wanda Adamonis – nauczycielka języka francuskiego, matematyk Aleksander Litwinow, wykładająca biologię Klara Żemralska, wychowawczynie klas początkowych – Bronisława Tereszczuk oraz p. Szarska – nauczycielka języka rosyjskiego i francuskiego. Według stanu na dzień 1 stycznia 1946 roku w szkole uczyło się 147 dzieci polskiego i żydowskiego pochodzenia. Pod względem liczebności była ona

¹⁷ UNNRA – Administracja Narodów Zjednoczonych do Spraw Pomocy i Odbudowy – organizacja utworzona 9 XI 1943 r. z inicjatywy USA, W. Brytanii, ZSRR i Chin.

największą placówką oświatową działającą pod auspicjami *kompoldietu* w Altajskim Kraju¹⁸.

Szkoła w Barnaule zapewniała swoim wychowankom wszechstronną opiekę (łącznie z dożywianiem), jednak dysponując ograniczonym materiałem źródłowym, trudno jednoznacznie ocenić jej osiągnięcia na polu edukacji. Jak wynika z treści archiwaliów związanych z działalnością tej placówki oraz z relacji jej byłych wychowanków, proces wpajania wiedzy przebiegał dwoma nurtami:

- oficjalnym, zgodnym z zaleceniami *kompoldietu*,
- nieoficjalnym, wykraczającym poza ramy programowe, a nawet sprzecznym z niektórymi treściami przekazywanymi na lekcjach.

Ten drugi, silnie związany z osobistymi poglądami i przedwojennymi doświadczeniami pedagogów, polegał przede wszystkim na kształtowaniu uczuć patriotycznych, zakorzenionych w Polsce wzorców moralnych oraz pogłębianiu wiadomości dotyczących historii własnego kraju. Nauczyciele przekazywali tę wiedzę w czasie pogadanek szkolnych, podczas omawiania dzieł literackich i przygotowywania programów artystycznych na uroczystości rocznicowe.

Na początek warto przeanalizować treści, które zgodnie z zaleceniami należało wpajać dzieciom i młodzieży. Według wytycznych *kompoldietu* zadaniem polskich szkół było nie tylko nauczanie objętych programem przedmiotów, ale też wychowanie swojskie rozumianej patriotyzm: „odważnego antyfaszysty, [...] zdolnego do heroicznej pracy, przyszedłszy budowniczego wolnej, demokratycznej Polski” oraz człowieka żywiącego uczuciami przyjaźni i wdzięczności dla Związku Radzieckiego¹⁹. Jak się wydaje, szkoła w Barnaule realizowała wszystkie te zalecenia, nie wykazując przy tym specjalnej gorliwości w sprawach, które nie dotyczyły bezpośrednio Polski.

Sądząc po treści uczniowskich zeszytów i szkolnych dzienników, należy stwierdzić, że zdobywanie wiedzy i kształtowanie światopoglądu spletało się często w nierozdzielną całość. Lidia Milewicz ułożyła na przykład taki plan pierwszych dni nauki w klasie VII:

4/IX Rozmówka na temat: nasze cele. Przypomnienie *Ody do młodości* A. Mickiewicza. Hasło: uczmy się być pożytecznymi dla kraju i społeczeństwa.

¹⁸ Według zestawienia podanego przez W. Przelaskowskiego (*Szkolnictwo polskie...s. 74*) spośród 19 polskich szkół niepełnych średnich w Altajskim Kraju, jedynie w Bijsku i Talmeńce uczyło się ponad 100 dzieci. W innych miejscowościach liczba uczniów wynosiła od 93 do 24.

¹⁹ Trela, Op. cit., s. 22.

5/IX Plan pracy samowychowawczej: „W szczęściu wszystkiego są wszystkie cele”.

6/IX Fragment opisu Zjazdu Oświatowego w Polsce, pióra H. Wolpego.

8/IX Czytanie opisów Zjazdu Oświatowego w Polsce. Wysznuć najważniejszych zasad nowej reformy szkolnej (N. Widnokreği).

10/IX Ćwiczenia stylistyczne na podstawie wrywków z opisu Zjazdu Oświatowego w Polsce.

12/IX Omawianie lektury domowej *Letni dzień* P. Gojawiczyńskiej (Wolna Polska)²⁰.

W zeszycie do języka polskiego Marii Nagadowskiej znajduje się wypracowanie pisane na ten właśnie temat. Jego początek brzmi: „Czytając opowiadanie Poli Gojawiczyńskiej pt. *Letni dzień* zwróciłam uwagę na to, jak gorąco miłują Polacy swoją Ojczyznę!”. Dalsza część tego tekstu ma wydźwięk antyfaszystowski.

W innym wypracowaniu Marii Nagadowskiej, zatytułowanym „W czym Żeromski ujawnia swój demokratyzm?” (na przykładzie lektury pt. *Przedwiośnie*) autorka pisze m.in. „Szkłane domy i reforma rolna przede wszystkim zabezpieczają robotnikowi zdrowie i dadzą całkowity spokój duszy. I każdy taki chłop czy robotnik, pozbywszy się codziennych kłopotów, będzie pracował z większą chęcią i wydajnością, a przez to więcej korzyści przyniesie państwu. [...]”

Częściowo cel Żeromskiego został osiągnięty. Demokratyczny Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej przeprowadził już reformę rolną w celu polepszenia bytu chłopów²¹.

Uczennica VI klasy, Irmina Milewiczówna także chwaliła działalność nowej władzy w Polsce. W wypracowaniu: „Jak rozumiem przysłowie „Oświata ludu dokona cudu” (na podstawie noweli Sienkiewicza *Bartek Zwycięzca*)” pisała bowiem: „Polski Rząd Jedności Narodowej zwrócił specjalną uwagę na podniesienie oświaty ludu wiejskiego, ponieważ chłopci są głównymi pniami narodu polskiego, tworzą chleb i wszelkie dobro społeczne”.

Ta sama uczennica, omawiając temat: „Jakie myśli i uwagi nasunął mi utwór p.t. „H.K.T.” H. Sienkiewicza”, napisała że opowiadanie to kojarzy jej się ze zbrodniami „Jakich dopuścili się [Niemcy] w obozach, Majdankach i Treblinkach”²².

²⁰ Dziennik lekcyjny klasy VII szkoły w Barnaule, MN 13433.

²¹ Zeszyt do j. polskiego Marii Nagadowskiej, MN 13427.

²² Zeszyt do j. polskiego Irminy Milewicz, MN 13432.

Podane przykłady pozwalają wyciągnąć pewne wnioski. Przede wszystkim potwierdzają, że w szkole analizowano dzieła literatury polskiej, przy czym równie ważne, jak poznanie treści utworów, było wydobycie z nich jakiegoś istotnego przesłania. Na kanwie *Ody do młodości* omawiano bowiem problem roli jednostki w społeczeństwie, opowiadania *Letni dzień* i *H.K.T.* stanowiły podstawę rozważań o patriotyzmie i faszystowskich zbrodniach, zaś utwory *Przedwiośnie* i *Bartek Zwycięzca* pozwalały rozwinąć myśl o dobroczynnych skutkach demokratyzacji społeczeństwa.

W tym miejscu muszę jednak wnieść zastrzeżenie, że zapoznałam się z treścią zaledwie kilku wypracowań, co nie daje wystarczających podstaw do rzetelnego umotywowania wniosków na temat ideologicznego traktowania fabuły dzieł literackich oraz przedstawienia zasad doboru przerabianych lektur. Dodam, że w zeszytach znajdują się także omówienia przybliżające dzieciom historię literatury. Znalazłam w nich notatki poświęcone tekstom *Bogurodzicy* i *Legendy o św. Aleksym*, fraszkom Jana Kochanowskiego czy działalności Akademii Jagiellońskiej. Inną grupą tekstów omawianych na lekcjach są zabarwione ideologicznie prace pisarzy radzieckich, polskich komunistów i autorów o lewicowych poglądach. Trudno więc jednoznacznie określić, jakie treści dominowały w programie nauczania.

Równie mało miarodajnym źródłem są pod tym względem książki pochodzące ze szkolnej biblioteki, przekazane Muzeum Niepodległości. Zbiór ten obejmuje poezje Marii Konopnickiej, wiersze lewicowego poety Lucjana Szeuwałda oraz tomik zawierający *Pisma wybrane* Stefana Żeromskiego. Książki te zostały wydane w Moskwie w serii „Biblioteczka Związku Patriotów Polskich” i były zalecane jako lektury szkolne.

Jednak uczniowie z Barnału mieli też inne możliwości poznawania literatury – korzystali ze zbiorów miejskiej biblioteki. Wiąże się z tym zresztą dosyć ciekawa historia, którą opowiedziała mi pani Larysa Pawlik. Otóż w Barnaule znajdował się dawniej katolicki klasztor, którego budynek w czasach radzieckich adaptowano na teatr i bibliotekę. Ponieważ w polskiej szkole książek było mało, uczennice postanowiły korzystać z wypożyczalni, nie spodziewając się jednak, że znajdą tam ciekawe wydawnictwa. Tymczasem w bibliotece spotkała je duża niespodzianka.

Pracująca tam pani, słysząc, że dziewczynki rozmawiają po polsku, zaprowadziła je do działu książek *inostranych*, mieszczącego się w osobnym pomieszczeniu. W salce znalazły bogaty zbiór dzieł, jednakowo oprawionych w zielone płótno, których autorami byli polscy klasycy.

Książki te posiadały pieczętę „Parafialna Biblioteka Polska / 1863 rok”. Oprócz nich były też szczególnie poszukiwane przez młodzież powieści Henryka Sienkiewicza i szereg innych interesujących pozycji. Wypożyczone z biblioteki książki czytano później na lekcjach języka polskiego.

Byli wychowankowie szkoły w Barnaule wspominają, że szczególnie duże wrażenie wywarły na nich opowiadania Edmondo de Amicisa²³. Jego sugestywne opisy przeżywali nawet nauczyciele. Pani Pawlik wspomina, że Lidia Milewicz, czytając na lekcji tę książkę, nie mogła powstrzymać się od płaczu.

Czyny bohaterów *Serca* stały się zresztą dla młodzieży wzorcem do naśladowania. Okazało się bowiem, że statut Koła Młodych Patriotów Polskich został oparty właśnie na książce Amicisa²⁴.

Kolejną sprawą, o której warto wspomnieć, była rola szkoły w kształtowaniu obrazu dokonujących się w kraju przemian. Z dogłębnym zrozumieniem tej problematyki mieli zapewne kłopoty zarówno nauczyciele, jak i uczniowie, ponieważ nikt z nich nie był świadkiem przebudowy ideologicznej Polski. Należało więc wierzyć na słowo apologetom przemian ustrojowych lub doszukiwać się analogii w realiach Związku Radzieckiego, co nie mogło napawać optymizmem. A jednak od dzieci, które wypędzono z domów, skazano na nędzę i ból, wymagano pozytywnej oceny aktualnej rzeczywistości. Swoista interpretacja dzieł literatury, włączanie do programów szkolnych propagandowych tekstów działaczy komunistycznych miały służyć potwierdzeniu tezy, że dziś jest lepiej niż było wczoraj.

Aby wyjaśnić sprawę percepcji treści propagandowych przekazywanych na zajęciach, poprosiłam dawne uczennice szkół altajskich o wypowiedź na ten temat. Wyjaśniły mi, że nie przywiązywały do nich zbyt dużej wagi. W czasach szkolnych były zbyt młode, aby zdawać sobie sprawę ze skutków ideologicznej przebudowy kraju. Ojczyznę traktowały jak wytęskniony raj, a myśl o powrocie pozwalała im

²³ Edmondo de Amicis (1846-1908) – zyskał miano poety dobroci, bohaterstwa i szlachetności.

²⁴ Regulamin obowiązujący członków Koła Młodych Patriotów Polskich głosił: „Członek KMPP jest godnym synem swojej Ojczyzny; swoimi czynami służy dobru Ojczyzny i postępuje tak, by imię Polaka było otoczone szacunkiem; kieruje się prawdą; szanuje i słucha rodziców; miłuje bliźniego i śpieszy mu w każdej potrzebie z pomocą; jest usłusznym wobec starszych i pomaga słabszym od siebie; miłuje przyrodę i opiekuje się nią; nie używa alkoholu i tytoniu; pracuje nad sobą i udoskonala swój charakter; kształci silną wolę i wytrwałość w pracy; uczy się pilnie; szanuje cudzą pracę i strzeże dobra publicznego; jest wzorem; jest wzorem posłuszeństwa względem starszych; i obowiązkowy w stosunku do pracy.

przetrwąć. Wszystko inne wydawało się wówczas mało ważne.

Byłe wychowanki podkreślały, że nauczyciele potrafili zaszczepić młodzieży miłość do „swojej” Polski, w której sami się wychowali. Bardzo ważną rolę w kształtowaniu świadomości uczniów odgrywała na przykład praca w zespołach artystycznych. Przygotowując repertuar na szkolne akademie, dzieci poznawały kulturę własnego narodu – uczyły się bowiem polskich piosenek, wierszy i tańców. Większość inscenizacji miała też wymowę patriotyczną. W programach znajdowały się utwory sławiące męstwo bohaterów narodowych lub upamiętniające ważne wydarzenia. Nie bez znaczenia jest również fakt, że występy uświetniały obchody ważnych dla Polaków uroczystości 3 Maja i 11. Listopada.

Ostatnią ważną sprawą, o której chciałabym wspomnieć, to ocena działalności szkoły przez ówczesną młodzież. Na krótko przed powrotem do kraju Lidia Milewiczowa poleciła swoim wychowankom napisanie wypracowania na temat: „Czego się nauczyłem w polskiej szkole na Syberii?” Jerzy Tarnowski dał taką odpowiedź: „Szkoła polska na Syberii dała mi dużo wiedzy. Gdy przyjechaliśmy do Barnału miałem nieskończone trzy klasy szkoły powszechnej, a dziś jestem w klasie siódmej. Szkoła nasza dała nam nie tylko dużo wiedzy, ale i wpłynęła ogromnie na nasze wychowanie: zamiast pętać się po ulicy mieliśmy czym się zająć. Podczas gdy moi starsi koledzy i koleżanki powtarzali i uzupełniali swoje wiadomości zasięgnięte jeszcze w Polsce, ja się wszystkiego nauczyłem i całą moją podstawową wiedzę zawdzięczam szkole polskiej w Z.S.R.R., a tem samem jej założycielom [Wandzie Wasilewskiej i Z.P.P.]”²⁵.

Sprawdzając to wypracowanie Lidia Milewicz wykreśliła ostatnie słowa tekstu, gdyż były nieprawdziwe. Młodzież ucząca się w polskiej szkole na Syberii rzeczywiście dużo jej zawdzięczała, ale zasługi należy przypisać zatrudnionym tam pedagogom. To oni, mimo bardzo ciężkich warunków, zad bali o rozwój intelektualny dzieci, nauczyli je kochać Polskę, pomagali zachować godność w czasach zesłańczej próby.

Dziś byli wychowankowie doskonale to rozumieją. Wyrażając swoją wdzięczność za otrzymane dobro, ufundowali w warszawskim kościele pw. Wszystkich Świętych tablicę pamiątkową poświęconą nauczycielom polskich szkół w Ałtajskim Kraju.

²⁵ J. Tarnowski, *Czego się nauczyłem w polskiej szkole na Syberii?*, MN 13429.



Niepełna szkoła średnia w Powalisze, Ałtajski Kraj, 1945 r. (1946). 1 rząd od lewej: Nauczycielka Halina Wilkaniec, Natalia Narkiewicz, Kierowniczka Anna Gaura, nauczycielka Zofia Książek; 2 rząd: wychowawczyni przedszkola Lucyna Michalec, pracowniczka placówki Janina Zalewska; 3 rząd: Janina Michalec (Smyrska). Własność Janiny Smyrskiej.



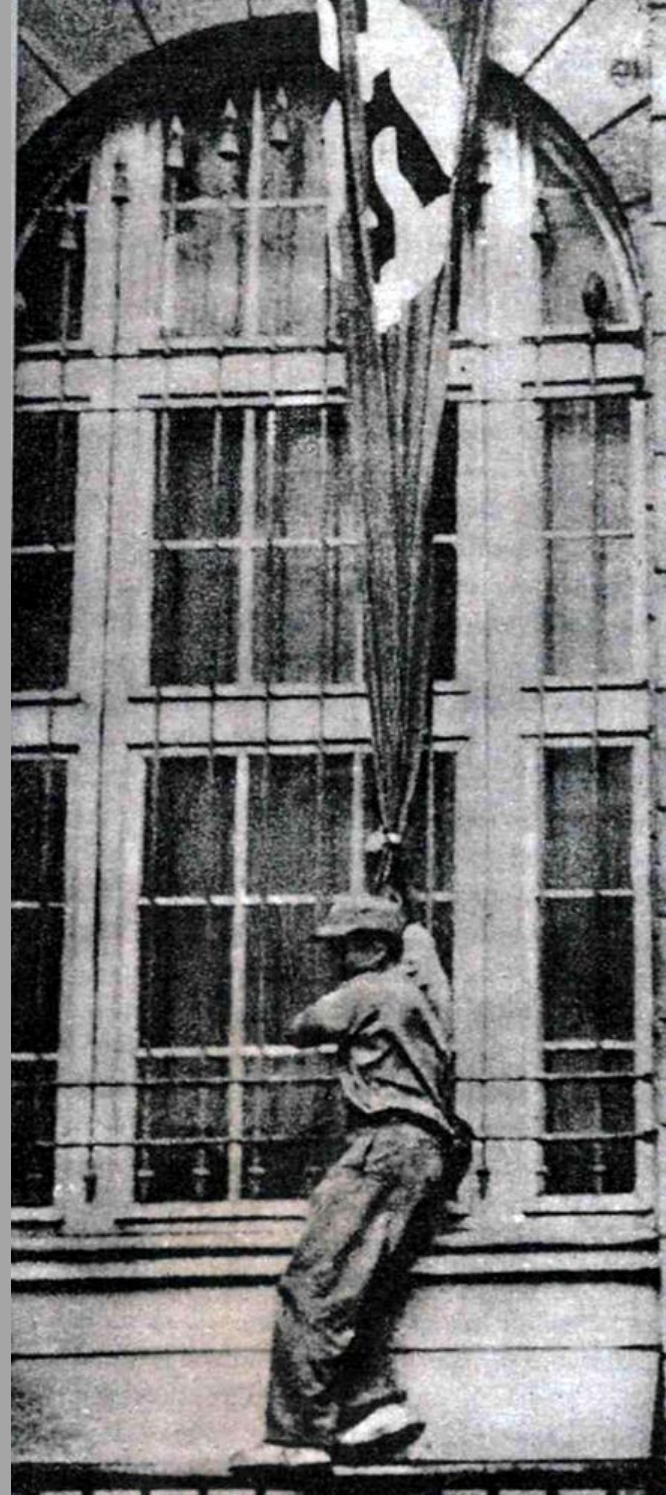
Niepełna szkoła średnia nr 2 dla polskich dzieci w Bernaule, Altajski Kraj, ok. 1945 r. Dziewczęta z zespołu artystycznego od lewej: Maria Nagadowska, Danuta Cisek, Barbara Wilska (Pafal), Lala (Larysa) Katarska (Pawlik), Barnał. Fotokopia w zbiorach Muzeum Niepodległości.



Polskie dzieci ewakuowane do Tengeru, ok. 1942



Kontoszyński Dom Dziecka, Altajski Kraj, 1946



Referat IV

Walka o inteligencję polską 1939-1945

*Przemień mnie Panie
w sosnę
niechaj wysoko wyrosnę
nad moją ludzką małość
Daj Panie rękę drwala
co ścina i
ocala drzewo
przed śmiercią w próchnie
Przemień mnie Panie
w kartę
niech będę jak podarte
strzępy
miłosnej Pieśni
Ty Panie wiesz dlaczego
ta plama krwi
na śniegu
stworzenia co ufało
Przemień mnie Panie
w sosnę
i zetnij
gdy wyrosnę
moje drewniane ciało*

*Stanisław Soszyński, Godło „Big”
Warszawska Jesień Poezji.
Konkurs Jednego Wiersza – Pierwsza nagroda – 1981 r.*

Dwa totalitaryzmy: wschodni, rosyjski, realizujący pod hasłami komunizmu założenia imperializmu sowieckiego, zachodni, niemiecki, powstały w imię obłędnej idei „lebensraumu”, przestrzeni życiowej dla „übermenschów” (nadmudzi) – dążyły do panowania nad światem. Ale zanim ichniejsze cele zaczęły się wykluczać, ideolodzy musieli pokonać państwo blokujące te zbrodnicze zamiary – Polskę. I to w porozumieniu. Dnia 1 września 1939 r. Niemcy, a 17 września bolszewicka Rosja zburzyły pokój świata, niszcząc Niepodległą Rzeczpospolitą.

„Uwolnieni od przymusu polityki awanturniczej Waszej intelektualnej warstwy rządzącej, pod potężną ochroną Wielkoniemieckiej Rzeszy, spełniając powszechny obowiązek pracy, uczynicie dla tego celu to, co leży w Waszych siłach”, – to fragment „Proklamacji generalnego gubernatora dla okupowanych polskich obszarów” (późniejszego Generalnego Gubernatorstwa). „Pod sprawiedliwą władzą zapracuje każdy na swój chleb powszedni” – pisał 26 października 1939 r. w niej gubernator Hans Frank²⁶. Ale aby uzyskać milionowe rzesze niewolników, należało zlikwidować ich „awanturniczą intelektualną warstwę rządzącą”.

Przygotowali się do tego starannie. Na wiele lat przed wojną spisywali nazwiska uczonych występujących na międzynarodowych zjazdach, sportowców uczestniczących w zawodach i olimpiadach, z książek telefonicznych notowali nazwiska wybitnych kupców i złotników. Skupowali wydawnictwa cechowe i zestawiali listy odznaczonych i zasłużonych dla Polski. Zbierali informacje o polskich naukowcach, leśnikach, kolejarzach, policjantach i pocztowcach, a także żołnierzach Korpusu Ochrony Pogranicza

²⁶ Powstanie Warszawskie 1 sierpnia – 2 października 1944. Informator Obchodów Rocznicowych, Warszawa 2003, ss. 2-3.

i funkcjonariuszach Straży Granicznej. Bo wszyscy ci ludzie (kwiat polskiej inteligencji) mieli być zniszczeni.

Już w czasie walk frontowych w 1939 r. rozpoczęto rozstrzeliwanie, powyszukiwanych wg spisów, bydgoskich nauczycieli. W zamienionym w więzienie w klasztorze w Górze Klasztornej 23 IX 1939 r. zamordowano w sposób wyjątkowo bestialski Annę Jaworską, z domu Nowicką, matkę kilkorga dzieci, odznaczoną Krzyżem Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych – ponieważ jako łączniczka w Powstaniu Wielkopolskim w roku 1918 nie dopuściła do zabrania – przez odchodzące oddziały armii niemieckiej – barki na Brdzie, wyładowanej bronią i amunicją. Tak byli zapamiętani w swojej zapiekłej nienawiści.

Po wejściu do Warszawy natychmiast próbowano znaleźć i zarekwirować dokumentację Kawalerów Orderu Virtuti Militari i Krzyża Walecznych. Przezorne ukrycie tych ewidencji uratowało tysiące istnień. Masakra w Wawrze była okrutną zapowiedzią tego, co czeka Polskę i jej inteligencję. Tu trzeba koniecznie wspomnieć, że wśród mężczyzn wyciągniętych z łóżek, a przeznaczonych do zgładzenia, znalazł się inteligent o nazwisku Gering. Oprawcy przez zbieżność jego nazwiska z nazwiskiem jednego z ich przywódców chcieli go koniecznie przekonać, że jest Niemcem. Przesuwany z kolejnych dziesiątek prowadzonych na rozstrzelania, zginął w ostatniej, stwierdzając: „Jestem Polakiem”.

Na terenach zagrabionych przez ZSRR było podobnie. Rozstrzeliwano obrońców Grodna, Wilna, Baranowicz i Dubna. Wywożono do łagrów Północy każdego, kto znalazł się na liście nomenklatury sowieckiej jako „wróg ludu”, „kułak” czy „element niepożądany”. Zgładzenie generałów Józefa Olszyny-Wilczyńskiego czy Aleksandra Cecheidze – Gruzina w służbie Wojska Polskiego – było straszną zapowiedzią losów polskiej kadry dowódczej zlikwidowanej w Zbrodni Katyńskiej. Ponad dwadzieścia tysięcy oficerów i policjantów, w tym setki lekarzy, naukowców, prawników i wybitnych przedstawicieli kultury wrzucono do dołów śmierci, na których, jak w Charkowie – w ośrodku wypoczynkowym NKWD – postawiono latryny. Sowietom, z nienawiści do „polskich panów”, wykalkulowali, że osłabiony naród stanie się w niedalekiej przyszłości łatwym łupem.

Moskwa i Berlin uzgadniali swoje posunięcia i decyzje na spotkaniach (np. w Krakowie w 1939 r. i Zakopanem w 1940 r.). Ustalono szczegóły realizowanych równolegle „Akcji AB” – wywózki profesorów UJ do obozów koncentracyjnych i aresztowań kadry naukowej ośrodków uniwersyteckich w Wilnie i Lwowie. Zaplanowano zagładę inte-

ligencji w Ogrodach Sejmowych w Warszawie i pierwsze egzekucje w Katyniu. Dziś, po sześćdziesięciu latach zdumieniem napawa, że ktoś w imię rzekomo naukowej prawdy próbuje umniejszyć ofiarę profesorów, przypisując któremuś z nich współpracę z nazizmem. W rzeczywistości bowiem szalały terror i zbrodnia. Cytowany już Hans Frank mówił na odprawie do swoich kompanów: „Dziś rozstrzelano pięciu Czechów i ogłoszono to plakatami. Gdybym w Polsce chciał ogłaszać każdego pięciu rozstrzelanych, nie starczyłoby lasów”. Obrazowo powiedziane, zważywszy, że papier wyrabia się z masy drzewnej. Tak mówił prawnik, wyznawca i współtwórca idei Himlera i jego sojusznika Berii.

„Mamy w tym kraju jeden punkt, z którego pochodzi wszystkie zło. To Warszawa”. Że przywołamy jeszcze raz H. Franka. Przeto kiedy zaistniała taka możliwość jeden (Stalin) dał czas drugiemu (Hitlerowi), by „zburzył to miasto”. Znamy ten termin. Wypowiedział go car do delegacji inteligencji warszawskiej po powstaniu w roku 1831: „Jeśli jeszcze raz wybuchnie powstanie, zburzę to miasto i nie ja je z pewnością odbuduję”. Groźba aktualna przez wieki. I w tym to mieście walcząca o przetrwanie inteligencja polska tworzyła nowy narybek intelektualnej Polski. Wszystko, co napiszę poniżej, jest wspomnieniem z życia bardzo młodego człowieka, którego przygotowali do rozwoju intelektualnego ludzie tej miary, co nauczyciel szkoły powszechnej Teofil Woźniak czy zakonnik brat Benigny – Józef Murlinkiewicz. Pierwszy – oficer Armii Krajowej, który zginął w obronie Starówki, drugi, poświęcając zdrowie w odbudowie zburzonego klasztoru i kościoła, zmarł kilka lat po wojnie.

Pan Teofil Woźniak przesadził o drodze życiowej pięciu swoich uczniów. Po zakończeniu roku szkolnego w czerwcu 1944 r. poprosił do swojego mieszkania mnie i czterech kolegów. W pokoju na pięknie nakrytym stole stały salaterki z naskrobaną marchewką posypaną cukrem. Obok widelczyki. W czasie rozmowy pan Woźniak powiedział: „macie wybitne zdolności rysunkowe. One nie są wyłącznie waszą własnością. Macie je wykorzystać z pożytkiem dla Polski. Proszę was, byście skończyli szkołę średnią, zrobili maturę, a później – jest taka szkoła wyższa – Akademię Sztuk Pięknych”. I tak się stało. Dzięki mądrej decyzji nauczyciela szkoły powszechnej Polska zyskała pięciu artystów-plastyków. Prowadził z nimi wszystkie lekcje. Te dozwolone (liczenie i czytanie) i te zabronione (historia, geografia, polski). Warto pamiętać, że wg niemieckiego programu wystarczyło, żeby Polak umiał policzyć do 100 i zrozumieć, czego od niego zażąda Niemiec.

Pan Teofil zwracał szczególną uwagę na naszą umiejętność myślenia technicznego. Kiedy dostrzegł, że modelujemy pojazdy i samoloty armii niemieckiej, poprosił panią Iwanczewską (matkę ucznia), instruktorkę harcerską, by pokazała nam modele polskich okrętów wylepione na zajęciach szkolnych przed wojną. Pani Iwanczewska pozwoliła nam rozłożyć je na części i wg nich wykonać następne. Potem wyszukała magazyn Ligi Morskiej i Kolonialnej, gdzie udostępniono nam do sklejania wszystkie okręty polskiej floty wojennej.

Pan Teofil pokazał nam także, jak wspnianiałym urządzeniem pomocnym w pracach modelarskich może być (ówczesna) maszyna do szycia „Singer”. Przy pomocy kilku dodatkowych elementów mogła być zmieniona w tokarkę, wiertarkę czy nawijarkę. Fascynowała pomysłowością konstrukcji.

Nad naszym rozwojem pracowało wielu ludzi. Pamiętam chór katedralny. Dostałem się do niego za poręczeniem brata Benigny’ego: „Pójdiesz na Jezuicką, powiesz, że jesteś ode mnie i że chcesz śpiewać”. I tak się stało. Przyjął mnie ksiądz, który siadając do fisharmonii, powiedział: „Powtórzysz dźwięki, które zagram”. Powtórzyłem. „Dobrze. Jesteś przyjęty. Masz czysty sopran”. Ćwiczyliśmy przy Jezuickiej aż do chwili spotkania w Katedrze wszystkich głosów: sopranów, altów, tenorów i basów. Co za przeżycie! W mroku świątyni „Kyrie Elejson” brzmiało jak echo wiary. Podniosło i wspinało. Bo „kto śpiewa, dwa razy się modli” – kto śpiewa, wstępuje w krąg kultury.

Któż mógł wtedy przypuszczać, że za dwa lata czołgi niemieckie rozjadą Katedrę, a bohaterski Wacław Karłowicz z kaplicy Baryczków wyniesie na własnych barkach figurę Chrystusa.

Ale teraz śpiewamy. Ksiądz dyrygent mówi: „Za kilka miesięcy wojna się skończy i będziemy jeździć po całej Europie na konkursy chóralne. I będziemy najlepsi, bo pomyśleliśmy wcześniej, by stworzyć dobry chór”.

To bardzo osobiste wspomnienie. Ale z literatury faktu wiemy, że w prywatnych mieszkaniach odbywały się koncerty chopinowskie, a w kawiarnianych ogródkach lokali takich jak „U Aktorek”, gdzie usługiwała elita teatru polskiego, koncerty muzyki poważnej.

Brat Benigny nauczał nas (ministrantów), jak ważne jest rozumienie łaciny. Powtarzał, że łacina jest podstawą dobrej wymowy. Był powiernikiem uczuć i wrażeń. Groby Pańskie przed wojną były (na Starym Mieście) zupełnie inne od obecnych. W kościele oo. Franciszkanów, na wysokości całej nawy głównej rozwijano dekoracje.. Była to panorama

Palestyny, która wypełniała świątynię w Wielkim Tygodniu. W Rezurekcję, kiedy procesja opuszczała kościół, panoramę zwijano. Niemcy jednak zabronili opuszczania kościoła. Procesja w wąskim przejściu między ciżbą wiernych obchodziła świątynię trzy razy. Nieogrzewaną. I nagle na barki zgromadzonych zaczęły spadać ciężkie kropla wody. Deszcz w środku kościoła. To oddechy ludzi skroplone na zimnym stropie zmieniły się w opad. „Zapamiętaj to, bo jest to także obraz okupacji” nakazał brat. Skutecznie.

Nie piszę tutaj o *Grobach Pańskich* w kościele akademickim Św. Anny – ich patriotyczna wymowa jest powszechnie znana. Widziałem wszystkie.

Brat Benigny własnym przykładem pokazał, czym jest „miłość bliźniego”. Po utworzeniu getta wzniesiono mur na narożniku ulic Zakroczymskiej i Franciszkańskiej. Świątynia (oprócz fasady) znalazła się w dzielnicy „zamkniętej”. Przez wąski korytarz łączący kościół z klasztorem można było wyjść i wejść do getta. Wychodziło się na podwórze domu mieszkalnego, Zakroczymska 1, pod warunkiem, że drzwi do korytarza były w sposób kontrolowany otwarte. Były zawsze. Pilnował ich brat. Żydowskie chłopcy – mali „przemytynicy” – nosili wtedy woreczki z kartoflami, kaszą i chlebem. Którego często dostawali w klasztorze. Nosili do czasu, kiedy zaciskając pętlę, mury getta przesunięto aż do ulicy Bonifraterskiej.

Oddziaływano na nas wszechstronnie. Pan Łuniewski, nauczyciel, proponował, bym zapisał się do biblioteki – czytelnii w Domu Nauczyciela. Mieściła się przy ul. Brzozowej. Wejście między schodkami ocalało i istnieje do dzisiaj. Poszedłem. W przyziemiu miła pani dała mi książkę. „Przygody Tomka Sawyera”. „Spodoba ci się na pewno” – zapewniła. Odniosłem nazajutrz. Była zdumiona. „Już przeczytałeś? – tak szybko? – to niemożliwe!”. „Nie przeczytałem” – wyjaśniłem. „Dlaczego?” „Bo to głupia książka. Oni (postacie z książki) wleli atrament do kazalnicy i bardzo wielu ludzi poplamiło sobie nie tylko czoła (żegnając się), ale i ubrania”. „Coś podobnego. To ja mam dla ciebie propozycję. Pójdiesz na Krakowskie Przedmieście i za apteką Wendego po schodkach (są do dzisiaj) wejdiesz do księgarni Św. Wojciecha. Panu, który do ciebie podejdzie, powiesz, że szukasz książek Aleksandra Głowackiego. Dostaniesz od niego książki, które sobie wybierzesz. Założysz domową biblioteczkę. Będziesz pożyczał książki koleżankom i kolegom. Po wojnie oddasz je do księgarni”. Przed nami było jeszcze dwa lata okupacji zakończonej powstaniem. Wszystko uległo zniszczeniu, ale w notesie,

który wyniosłem z pożogi, jest zapisek: „Wojtek – wziął *Huragan Gąsiorowskiego*”. A umiłowanie książek pozostało.

Pan Piątkowski, dyrektor szkoły, zapowiedział, że pójdziemy do konspiracyjnego teatryku. Po dwóch, trzech. Idziemy do Zakładu Oczyszczania Miasta na rogu Dobrej i Karowej. W dużej sali zebrala się ponad setka dzieci. W teatryku kukielkowym pokazano widowisko „Szewc Dratewka”. Kiedy zwycięski szewczyk odjeżdżał na koniu artystki zaśpiewały znaną piosenkę: „Choćby Cię smażyono na gorącą w smole, nie mów nic nikomu, co dziś było w szkole”. Przed wyjściem (znów po kilkoro) miłe panie rozdawały torebeczki z cukierkami. Natomiast stałym teatrykiem, do którego uczęszczali dzieci, młodzież i dorośli ze Starego Miasta i Nowego Miasta, był zespół występujący w sali widowiskowej ochronki i sierocińca przy klasztorze oo. Dominikanów, Freta 10. Był to, jak sądzę, zespół profesjonalny. Występował w bardzo ładnej sali. Duża scena z widownią, która w jednej trzeciej wznosiła się, tworząc galerię. Strop położony na drewnianych belkach, barwionych na ciemny brąz, był przez nie podzielony na pola wypełnione malarstwem. Obrazy przedstawiały miasta Polski położone nad Wisłą. Panoramy Krakowa, Sandomierza, Warszawy czy Gdańska namalował nie amator, lecz dobry malarz. Repertuar zmieniano co dwa tygodnie. Zapamiętałem *Zaczarowane koło* Lucjana Rydla. Pieniądze za bilety przeznaczano na dożywianie dzieci z sierocińca i szkoły przy ul. Starej. Zawiadamiała o tym karteczka przytwierdzona nad kasą.

Pamiętam *Szopki i Mękę Pańską* wystawiane przez dzieci i młodzież w bursach i zakładach wychowawczych. Bywałem na takich przedstawieniach w ośrodku dla dziewcząt przy ulicy Rybaki i zakładzie w klasztorze przy Żelaznej, na wprost szpitala św. Zofii. Tam po przedstawieniu robiono nam pamiątkowe zdjęcia. Błysk magnezji porażał światłem.

Zupełnie inne wrażenie z chwili robienia zdjęcia wyniosłem w czasie „nauki chodzenia po mieście”. Funkcjonariusze z dawnej Policji Państwowej zostali w okresie okupacji zmuszeni do współpracy, stając się przedstawicielami Policji Granatowej. Chodzili do szkół uczyć dzieci bezpiecznego zachowania się na ulicy. Obszar staromiejski objęty był nadzorem II Komisariatu. W ogródku przyklasztornym oo. Dominikanów policjanci wyznaczali taśmami narożnik ulicy, a następnie, „dyrygując ruchem”, przepuszczali, bądź zatrzymywali pouczane dzieci. Po zakończeniu nauki fotograf pod figurą Matki Boskiej robił pamiątkowe zdjęcie. Ponieważ nie błyskał magnezją, zapytałem – „co to za aparat?”. Leica. W powstaniu domy, klasztor i kościół

zostały całkowicie zniszczone. Figura ocalała. Można ją zobaczyć, stojąc na ulicy Starej.

Komisarzem II Komisariatu był pan Szrajber, brat Ryszarda Szrajbera, właściciela domu, ul. Freta 11, w którego piwnicy ukryto jeden z kilku w Warszawie basenów z bronią bakteriologiczną Armii Krajowej. Przygotowano je na wypadek, gdyby okupant dążył do błyskawicznej totalnej zagłady mieszkańców. Betonowy, opróżniony przed powstaniem, napełniony wodą, służył jako zbiornik przeciwpożarowy.

Przez całą wojnę czyli pięć lat nie byłem w kinie. Obowiązywała powszechna zasada: „tylko świnie siedzą w kinie” lub domowa: „płacąc za bilet, kupisz kulę”. Przed wojną chodziłem jednak z rodzicami na poranki w Kine-matografie Miejskim, Długa 25. Bywałem też w innych kinach, których w promieniu kilometra było na Starym Mieście kilka. „Mucha” przy Długiej 9, „Rexy” przy Kilińskiego 9. „Mucha” wcześniej nazywała się „Kordian” i projekcje odbywały się w niewielkiej sali dawnego pałacyku. Kinematograf był bardzo piękny. Z dawnego teatru miał fotele wyściełane ciemno czerwonym suk-nem. Przed projekcją omawiano film, a wzdłuż rzędów chodzili specjalnie umundurowani chłopcy sprzedający słodczyce, z pudełek zawieszonych na piersiach. Zapamiętałem kilka bardzo interesujących filmów przyrodniczych i oświatowych. Z fabularnych mogę wspomnieć *Kala Nag* Flaherty’ego, o którego wartościach artystycznych dowiedziałem się dopiero wiele lat po wojnie w dyskusyjnym klubie filmowym „Po prostu”. Cykl wykładów o reżyserii, montażu i innych tajnikach warsztatu filmowego prowadził w nim wybitny twórca, Antoni Bohdziewicz. Był to wprawdzie rok 1956, ale nie był to jeszcze czas na ujawnianie zasług okupacyjnych i dlatego dopiero po jego śmierci dowiedziałem się, że szkolił podczas okupacji młodzież zainteresowaną fotografią. W Biurze Informacji i Propagandy AK prowadził Sekcję Foto. Dokumentowano Warszawę w ten sposób, że chodząc po ulicach parami, młodzi ludzie w wybranym miejscu robili sobie wzajemnie zdjęcia. Ważne było tło. Kilka takich ujęć ocalało. Jedno zrobione przez Stanisława Peliwo przedstawia bramę getta na rogu Żelaznej i Leszna.

Można spytać, jak to się ma do kultury. Otóż podwójnie. Po pierwsze, tworzone kadry filmowców i dokumentalistów. Po drugie, zwrócono uwagę na to, że przez okupację ludzie mogli rozminąć się ze swoimi talentami, ludzie na miarę Krzysztofa Zanussiego. Ten młody człowiek, uczestnik wykładów Bohdziewicza, poprosiwszy klub o kamerę, przy

pomocy koleżanki z ASP Mirony Norwińskiej nakręcił w gruzach (właśnie) Kinematografu swoją pierwszą etiudę filmową. Ileż więc takich talentów mogło się zmarnować?

Oprócz kin, w których okupant wyświetlał filmy polakozerce, antysemickie czy błahe komedijki, w czasie uderzenia na ZSRR ustawiono ekrany na świeżym powietrzu. Jeden z nich zamocowano na Rynku Starego Miasta. W chodnik po stronie południowej wbito belki, obciążając je białym płótnem. W ten sposób zrobiono ekran wysoki do II piętra. Kroniki wyświetlano z ustawionego na środku rynku samochodu. Ponieważ przesunięto godzinę policyjną, otaczał go tłum. Poszedłem z Tatą. Przede mną stała kobieta, nie wiadomo dlaczego, w futrze. Na ekranie bohaterski esesman rzucał granaty do środka wiejskiej chałupy w jakiejś osadzie na Wołyniu. Wybuch przesłonił ekran. Wyłonił się z niego żołnierz rosyjski z podniesionymi rękami. Zbliżenie. On nie ma dłoni. Robi mi się niedobrze. Wymiotuję na futro przede mną. Wybuch awantura. Ojciec bierze mnie na ręce i wychodzi z tłumy. Stajemy na stopniach winiarni Fukiera. Świeże powietrze sprawia, że jest mi lepiej. Widzę, jak na Zapiecku manewruje niemieckie auto wojskowe. Nie ma przesłoniętych reflektorów i podświetlając tłum, tworzy jego wielki cień na wschodniej stronie rynku. Wygląda to upiornie. Okrzyk „łapanka!” dopełnia grozy. Masa ludzka wciska się w wąskie wyloty Krzywego Koła, Jezuickiej i Nowomiejskiej. Panika rośnie z każdą minutą. Tłum opływa stopnie Fukiera. Kiedy wracamy do domu, widzę leżących stratowanych ludzi, dziesiątki pogubionych butów, strzępy ubrań.

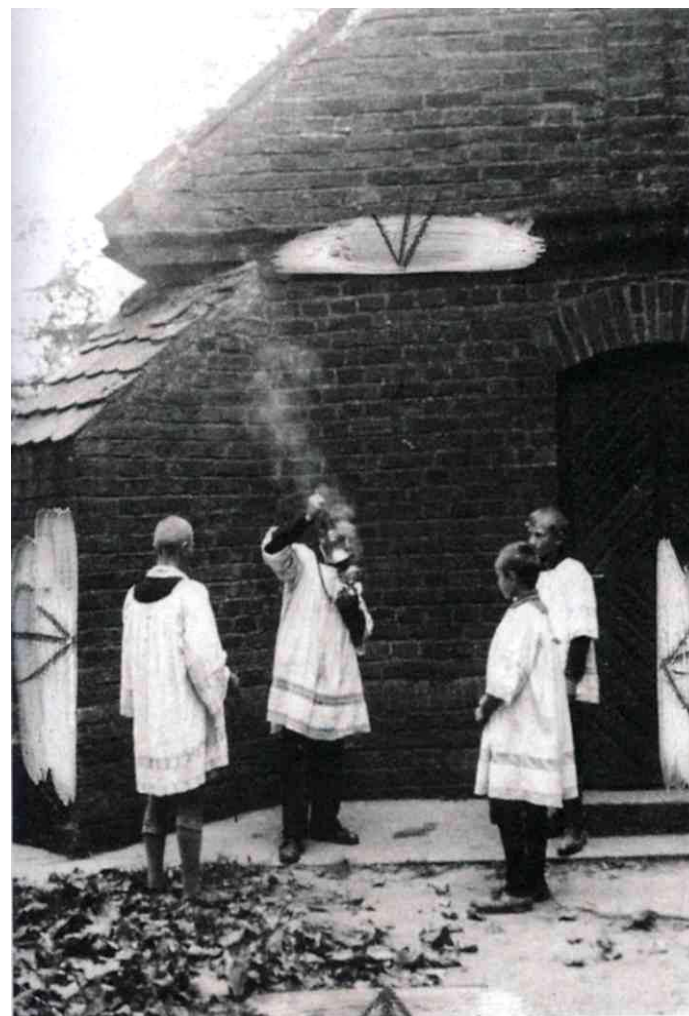
Takich ekranów ustawiono w Warszawie kilka. Warszawiacy oglądali to, co głośno zachwalał gazeciarsz (sprzedający Dodatek Nadzwyczajny) „Ludzie... dodatek nadzwy... ten bałagan już się rozpoczął... Ludzie...” Przed jednym z nich, kiedy na ekranie defilowały esesmańskie dywizje: francuskie, belgijskie, litewskie, łotewskie i inne, spiker spytał prowokacyjnie „A gdzie Polacy?” „W Oświęcimiu” – odkrzyknęto z tłumy, co zakończyło projekcję.

Piszę o tym, ponieważ były to minilekcje patriotyzmu. Zupełnie inną, ale też taką minilekcją, było ciastko od pani Franciszki Bodytko. Miała piekarnię i cukiernię przy ulicy Długiej 6. Dom ocalał i jest jedynym starym domem w dzisiejszej zabudowie. Otóż pani Franciszka przed wojną każdemu dziecku, które przyszło do jej cukierni 3. Maja ofiarowała ciastko. Za darmo. Na pamiątkę historycznego wydarzenia. W okupację podtrzymywała tę tradycję. Zabrzmi to zupełnie humorystycznie, ale dla mnie Konstytucja 3. Maja ma zawsze smak dobrego ciastka.

W wyrzuconej z własnego budynku szkole klasy rozrzucono po całej dzielnicy staromiejskiej. Pamiętam, że uczono nas uprawiania ogródków i hodowli rybek akwariowych. Był w tym głęboki sens wychowawczy, zwłaszcza, że wszystkie czynności trzeba było wykonać samemu. Przy moim akwariu nauczyłem się giąć szklane rurki, robiąc osadniki dla ustabilizowania pożywienia dla rybek. Niestety zapomniałem zabrać je zza papieru zaciemniającego okno i rano zobaczyłem martwe mieczyki. Wiele lat po wojnie w audycji „Matysiakowie” szczebiotano: „Patrzcie, co znalazłem w antykwariacie. *Hodowla rybek akwariowych*, wydanie z 1943 roku, a więc okupacyjne”. Był to żart, że konspiracja obejmowała wszystkie dziedziny życia, ale mnie jakoś on nie rozśmieszył.

Zakończę ten materiał wspomnieniem, z którego moim zdaniem można zrozumieć doniosłość słowa. O jego różnych znaczeniach, w zależności od chwili i okoliczności, w jakiej jest użyte. Miałem brata i siostrę. Młodszych. Przed wojną w ochronce nauczono nas minirecytacji o następującej treści. Razem – „Mały jest dziś każdy z nas, lecz nadejdzie inny czas, będziemy rosnać, rosnać, rosnać i wyrośniemy niczym las”. Brat – „Ja zostanę marynarzem, wielkich czynów wnet dokażę. Wśród szumiących morskich fal, na okręcie pomknę w dal”. Siostra – „Ja zaś dzieci uczęć wolę w pięknej szkole, polskiej szkole. AB. ABC... dla Polski się uczyć chcę”. Ja – „A ja lotnikiem będę. Na samolot siądę, śmigło warczy szur... szur... a ja lecę pośród chmur”. Razem – „Gdy wyrośniemy niby las, to pociecha będzie z nas. Kto nie wierzy, ten zobaczy, jacy będą z nas junacy”. Taka dziecięca wyliczanka pokazująca trud wychowawczyni, miła sercu rodziców. Mija pięć lat. Jest grudzień 1943 r. Podrośliśmy. Ojciec od roku nie żyje. Jego koledzy z AK przyszli do naszej Mamy z pytaniem-prośbą, czy nie znamy jakiegoś wierszyka, który możnaby wyrecytować na spotkaniu w teatrze. Pretekstem do zgromadzenia są święta. Mama przypomina wierszyk z przedszkola. Jedziemy z kolegą Tatą, panem Andrzejem Szczepanikiem, teatr nieduży, na ulicy Marszałkowskiej, przed Placem Unii Lubelskiej. Sala przepelniona. Sami młodzi ludzie. Kobiety i mężczyźni stoją pod ścianami, siedzą w przejściach. Stojąc za kulisami, widzimy inne dzieci i dorosłych aktorów. Występują przemienne. Wreszcie prowadząca zapowiada nas. Mówi: „A teraz rodzeństwo, dzieci ze Starego Miasta”. Wchodzimy na scenę. Dopiero z niej widać, jak bardzo zatłoczona jest sala. Gwar. Kłaniamy się i zaczynamy recytację. „Mały jest dziś każdy z nas”. Sala przycichła. „Lecz nadejdzie inny czas”. Zamarła. „Będziemy rosnać, rosnać, rosnać i wyrośniemy niby

las”. Cisza tak wielka, że zda się, słyszeć oddechy. Recytujemy dalej przy ogólnym porażeniu słuchających. Kończymy, kłaniając się jak przy wejściu na scenę. I nagle sala zagrzmiła oklaskami. Oszałała. Klaskano entuzjastycznie, wołając „bis!”. Prowadząca próbowała zapanować nad emocjami, wyliczając, ilu jeszcze aktorów (dorosłych) będzie występowało. Na nic. Wołano „bis! bis...! te dzieci”. Zdobyliśmy wszystkie nagrody przewidziane dla występujących. Zdecydowała widownia. Oklaskami. Dumni, z pudełkami gier: loteryjka z beczułkami, chińczyk i warcaby; wsiadaliśmy na nieodległym przystanku do szarego pudła tramwaju, przywleczonego przez Niemców gdzieś z Rosji (warszawskie przedwojenne wywieźli do Berlina). Wagon był pełen pasażerów. Stanęliśmy przy tylnym pomoście, obok konduktora. Przed Świętokrzyską ktoś krzyknął: „Łapanka!”. Tramwaj zwolnił i wagon momentalnie opustoszał. Mężczyźni i kobiety wyskakiwali w czasie jazdy. Usiedliśmy na ławce. Przed Ogrodem Saskim, na skrócie w Królewską wagon zatrzymano. Przez oba pomosty weszło do środka trzech żandarmów. Ten bliżej nas czekał, aż pozostali przejdą przez wagon. Zajrzeli do torby konduktora, a potem, pokazując pudełko, zapytali „was ist das?” „On pyta, co to jest”, powiedział konduktor. „Wiem” – powiedziałem półgłosem – „ale nie wiem, jak jest po niemiecku loteryjka”. Żandarm wyjmując mi z rąk pudełko. Rozrywa papier. Śmieją się, opuszczając wycelowane w nas pistolety maszynowe, zwane w Warszawie „rozpylaczami”. Rzuca mi pudełko na kolana. Wychodzą. Tramwaj ruszył. Po chwilach wielkiej radości chwile grozy. W pamięci najmocniej pozostało jednak inne wrażenie. Kiedy opuszczaliśmy teatr, idąc wzdłuż sali, dziesiątki rąk radośnie dotykało nas – głaszało. Wówczas myślałam, że to w podzięcie za wierszyk. Dziś sądzę, że nie tylko. Oni dotykali NADZIEI.



Ministranci

Warszawa 15 czerwca 1942 rok.
 Zdjęcie zbiorowe klasy IV b.
 Dziedziniec klasztoru
 OO. Dominikanów
 przy ulicy Freta 10
 Foto – nauczyciel 2-giej klasy
 pan Wujec.
 „Nauka chodzenia bezpiecznie
 po ulicy”.
 W kapeluszu p. Teofil Woźniak,
 obok dwóch policjantów
 ”granatowych” dwóch dalszych
 (w czapkach) po przeciwnej
 stronie.
 Znaczną część dzieci można
 zidentyfikować – są to te same
 co na zdjęciu z 4 lipca 1944 r
 Całe otoczenie (domy) zostały
 zniszczone w Powstaniu.
 Figura ocalała i stoi do dzisiaj.



Warszawa 15 czerwca 1943.
 Zdjęcie zbiorowe klasy V b.
 Dziedziniec d. Domu Polonii
 przy ulicy Rybaki 14/16.
 Foto – nauczyciel P. Wujec.
 W kapeluszu P. Teofil Woźniak.
 Po wspaniałym budynku
 (postawionym w 1938 roku)
 nie ma śladu.
 W latach 90-tych
 postawiono o nim kamień
 pamiątkowy Polonii.



Warszawa czerwiec 1944 r.
 Zdjęcie zbiorowe klasy V.
 Brzeg Wisły. Dzieci siedzą
 w łodzi piaskarskiej („bacie”)
 na wysokości ulicy Mostowej.
 W tle most kolejowy przy
 Cytadeli.
 Pierwsza z lewej (klęcząca)
 Jadwiga Soszyńska, trzeci od
 prawej (w drugim rzędzie od
 góry) Henryk Soszyński.
 Stoi Nauczyciel
 i wychowawca klasy
 Pan Łuniewski – przeżył
 wojnę.
 Szkoła Powszechna nr 4
 im. Jana Kilińskiego



Warszawa 4 lipca 1944 roku. Zdjęcie zbiorowe klasy VI b.
 Dziedziniec Zamku Królewskiego.
 W rzędzie pierwszym od góry: od lewej drugi Kazimierz Ślaski,
 trzeci Leszek Pluta, piąty Gieniek Pluta, szósty Bohdan Żegocki.
 Rząd drugi: szósta Zosia Giedyk córka woźnego szkoły.
 Rząd trzeci: Jerzy Wejnerowski, drugi Kazimierz Jaworski,
 szósty Ryszard Czechowski, dziewiąty Stanisław Soszyński,
 dziesiąty Maciej Kucharski.
 Rząd czwarty: Krystyna Gumienna, nauczyciel P. Teofil Woźniak, Zdzisław Czaja.
 Rząd piąty (siedzący) czwarty Sławomir Biegański, szósty Franciszek Jurkowski.
 Szkoła Powszechna nr 4 im. Jana Kilińskiego. Rok szkolny 1938 rozpoczęto
 w nowym budynku szkolnym przy ul. Barokowej. Dyrektorem był P. Piątkowski.
 Budynek zabrała armia niemiecka już w listopadzie 1939 roku. W okupację klasy
 mieściły się w domach przy ulicach Rynek St. Miasta (dyrekcja kamienica
 Baryczków) Brzozowa, Celna, Zamek Królewski, Podwale, Rybaki, Kanonia.
 Po budynku przy Barokowej nie ma śladu.
 Został rozbity w Powstaniu (siedziba gen. Bora-Komorowskiego)
 ruiny rozebrano powiększając Ogród Krasińskich.



HENRYK GOLDSZMIT

wyznanie mojżeszowe,
Polak, lekarz – Warszawa
Złota 8 mieszkania 4
nie ma już tego domu,
nie ma tabliczki na bramie,
zostały w warszawskim powietrzu
sercem pisane litery

JANUSZ KORCZAK

pedagog
płomyk dziecięcej wiary,
że za Nim

możemy w ogień
i poszły bez rozpacz
bez trwogi w małych sercach
choć straszną śmierć wyznaczył
wróg rozdający Gwiazdy
zebrane...

...w sens ofiary.

Stanisław Soszyński
Warszawa 1978

strych **STRACH**
do wczoraj żyli
a teraz sam wśród dzikich bestii
pisze
że córkę w mroku widzi
zabity wczoraj
niech więc jeśli
ten papier przetrwa ludzie wiedzą
że Ona miała lat szesnaście
i dziewięć godzin
dziewięć godzin
czy który ojciec mógł tak właśnie
obliczyć życie dziecka swego
nie – to przekracza wyobraźnię.
Na strychu getta, pisząc dziennik
postawił datę czternastego
data jak tren nabrzmiała bólem
co sięga do Kochanowskiego.

Stanisław Soszyński 1979



Referat V

STRZELAĆ W OCZY CZŁOWIEKA

*Miał piętnaście lat,
był najlepszym uczniem z polskiego.
Biegł z pistoletem
na wroga.*

*Zobaczył oczy człowieka,
powinien był strzelić w te oczy
Zawahał się.
Leży na bruku.*

*Nie nauczyli go
na lekcjach polskiego
strzelać w oczy człowieka.*

Anna Świrszczyńska

MODLITWA

*Chciałbym Cię chwalić Wszechmocny Boże,
W hymnach złocistych jak poranne zorze,
Ale w moim sercu talentu tak mało,
Bym mógł Ci śpiewać glorię doskonałą.*

*Przeto zaniecham, nie chcąc Ci ubliżyć,
Śmiałość mam tylko prośbę swą przybliżyć,
Jedną mam prośbę, jedną a szczęśliwą:
Powróć nam Polskę całą, zdrową, żywą!*

*Stefan Niewada
(harcistrz, członek poznańskich Szarych
Szeregów. Aresztowany 30 stycznia 1940 r.
Więziony w wielu obozach koncentracyjnych)*

**Wychowanie harcerskie
w czasie okupacji**

Druga wojna światowa uderzyła również, a może przede wszystkim, w młodzież i dzieci. W tej wojnie poniosły śmierć miliony dzieci różnych narodowości, w tym polskich. Umierały z głodu, zimna, chorób; ginęły w egzekucjach i obozach. Wywożone były na roboty przymusowe w głąb Rzeszy. Zmuszane do pracy ponad siły. Często trafiały do więzień, aresztowane wraz z rodzicami lub zamiast rodziców.

Na terenach wcielonych do Rzeszy podlegały germanizacji, zarządzanej odgórnie przez hitlerowskie władze. Niszczono ją polską, aby nie mogła przekazywać swej wiedzy innym, a szczególnie młodemu pokoleniu. Uważano inteligencję za pierwszą przeszkodę do ujarznienia narodu polskiego.

Polityka okupanta była polityką grabieży, niszczenia ludzi, rodzimych instytucji i dziedzictwa narodowego. Już w 1939 r. wywieziono do Niemiec najcenniejsze zbiory, które, jako polskie, traktowane były ze szczególną wrogością. Warszawski Zamek Królewski, po ograbieniu wnętrza, został w 1944 r. wysadzony w powietrze. Niszczono były pomniki historyczne zarówno w Warszawie, jak i innych miastach, grabione i zamykane muzea. Wywieziono cenne zbiory z bibliotek i z archiwów. Uległo zniszczeniu wiele historycznych budowli. Żyjące w tym okresie dzieci zostały pozbawione tak koniecznego dla ich rozwoju i wychowania dostępu do zasobów polskiej i światowej kultury, do zbiorów narodowych i muzeów. Pozostał im głód, przerażenie wojną. Stres pozostawił w ich psychice niezatarte ślady. Droga prowadziła do śmierci – droga do życia w normalności była zamknięta.

A już starożytni myśliciele (Platon, Arystoteles) głosili tezę, że sztuka, piękno i harmonia dzieła artystycznego kształtują życie wewnętrzne człowieka. Późniejsi filozo-

fowie wskazywali doniosłość sztuki i na jej oddziaływanie na życie duchowe i moralne człowieka, na jej rolę wychowawczą, rolę dydaktyczną, ideową, estetyczną i społeczną, na rolę dostrzegania piękna natury i szanowania twórczej pracy człowieka. Ale kiedy na powierzchni ziemi mordowano ludzi, burzono miasta, palono wsie, a obozy koncentracyjne były pełne ludzkich szkieletów, to ginęły też i dzieła sztuki, niszczone była tradycja i kultura narodowa.

Polityka oświatowa okupanta zmierzała również do niszczenia zbiorów bibliotecznych i do sparaliżowania polskiego szkolnictwa na szczeblu średnim i wyższym. Szkolnictwo podstawowe było pozbawione elementu wychowania Narodowego. Historia, literatura, geografia były zakazane. Zamknięte zostały teatry, filharmonie, wydawnictwa polskich książek i czasopism. Zostały skonfiskowane radioodbiorniki, a słuchanie radia mogło grozić nawet karą śmierci.

W tej sytuacji ogromną rolę w ratowaniu życia duchowego dzieci odgrywali harcerki i harcerze. Już we wrześniu 1939 r., w okresie dezorganizacji życia, spowodowanej działaniami wojennymi harcerki organizowały punkty zbiorcze i punkty opieki, ratowały również książki i pomoce szkolne. Pomagały w pracy instytucji społeczno-charytatywnych i wychowawczych. Jedną z organizacji nastawionych w dużej części na pracę ideowo-wychowawczą z dziećmi i młodzieżą była Organizacja Harcerek, drugą – utworzone już we wrześniu 1938 r. Pogotowie Harcerek – przygotowane na rozpoczęcie wojny. Harcerki i Harcerze trwali na wyznaczonych im posterunkach, spełniali funkcje pomocnicze wobec walczącego wojska, opiekowali się dziećmi, a gdy zachodziła potrzeba, stawiali opór z karabinem w rękę.

W czasie okupacji Pogotowie Harcerek stało się organizacją konspiracyjną. Sieć terenowa zbudowana była w oparciu o przedwojenne Kadry ZHP. Organizacja Harcerek od początku swej wojennej działalności pozostawała w kontakcie z konspiracją wojskową – najpierw SZP (Służba Zwycięstwu Polski), po czym ZWZ (Związek Walki Zbrojnej), a następnie Armią Krajową i WSK (Wojskowa Służba Kobiet).

Troska o dziecko, o jego wychowanie, o rozwój oświaty, obronę dóbr kultury oraz o umożliwianie dostępu do sztuki stała się sprawą szczególnej wagi dla ruchu oporu, w tym dla organizacji harcerskich.

Istniały różnego rodzaju komplety i zakamuflowane szkoły; dzieci i młodzież uczyły się chętnie. Dość powszechne było też samokształcenie. Podziemne szkolnictwo średnie kształciło maturzystów. Starsze harcerki, które zdały

tajną maturę, a mieszkały w Warszawie lub Krakowie, zapisywały się na tajne komplety uniwersyteckie, czy oficjalne wyższe szkoły techniczne. Starsze uczyły młodsze, zdolniejsze pomagały mniej zdolnym.

W podziemiu istniały uczelnie wyższe: z całym aparatem naukowym, personelem i wielotysięczną rzeszą młodzieży. Stało się to w historii szkolnictwa światowego faktem bez precedensu. Uczono się nawet na przymusowych robotach i w obozach koncentracyjnych.

Kiedy ukształtowało się Polskie Państwo Podziemne, powołano w kraju Delegaturę Rządu Londyńskiego. Istniał w niej Departament Oświaty i Kultury. W ramach Działu Kultury organizowano zespoły do spraw ochrony zbiorów, archiwów, zabytków, muzeów i zbiorów artystycznych, aby przeciwstawić się, często z narażeniem życia, polityce niszczenia i rabowania dzieł sztuki i zabytków kultury. Niemcy piastujący wyższe stanowiska uważali się często za uprawnionych do zabierania dzieł sztuki do dekoracji biur i rezydencji prywatnych. Pomniki ważne dla kultury polskiej, a wykonane z brązu, na podstawie zarządzenia o konfiskacie, ulegały złomowaniu.

Poza troską o zbiory Dział Kultury opracowywał projekty działań na przyszłość – projekty organizacji życia kulturalnego po wyzwoleniu kraju.

Harcerki należące do drużyn i zastępów miały obowiązek uczenia się oraz uczenia dzieci – m.in. historii, geografii, a także szacunku do zabytków, do kultury narodowej. Zaznajamiały dzieci z zabytkami, jeśli się takie zachowały lub przynajmniej z ilustracjami z książek, legendami i albumami. Pomagały w kompletowaniu specjalnych bibliotekzek i reprodukcji dzieł sztuki. Ratowały książki ze zbiorów, które Niemcy przeznaczali na przemiał lub spalenie. Często same ręcznie sporządzały książeczki, do których wklejały ilustracje ze starych czasopism i książek, a nawet przepisywały niektóre fragmenty z podręczników. Tak powstawały m.in. tak zwane tablice poglądowe zabytków. Organizowały wycieczki do ciekawych miejsc, łączone z lekcjami historii, geografii lub przyrody. Było to bardzo ważne dla dzieci, ich rozwoju, ale też wносиło w ich życie chwile oderwania się od grozy, od zła, dawało chwile radości i swobody.

Harcerki włączały dzieci do „obchodów” rocznic narodowych, do pomocy w pracy społecznej, np. w robieniu paczek dla oficerów polskich w obozach jenieckich. Dużo zależało od okoliczności, możliwości oraz inwencji osobistej. Brakowało książek i muzeów; przeszkadzało zmęczenie, niedożywienie, czasem chłód czy nawet łapanki, aresztowania, niebezpieczeństwo rewizji. Trudne i niebezpieczne

było wtedy nawet kupowanie zeszytów i przyborów szkolnych.

W tej sytuacji ratowanie psychiki dziecka stanowiło ważne zadanie. Akcja ta była nazwana „Służba dziecku”, a prowadzona była metodami harcerskimi. Starano się przy tym wykorzystać instytucje, które działały jawnie. Terenem oddziaływania były tzw. „ogniska” albo „ogniwa”, w których funkcjonowały świetlice, kolonie i półkolonie. Oczywiście akcje te mogły obejmować tylko część dzieci. „Ogniwami” kierował Wydział Wychowawczy OH (Organizacji Harcerzek).

W „ogniwach” odbywały się zajęcia świetlicowe i samokształceniowe organizowane we współpracy z Radą Główną Opiekuńczą (RGO). Chodziło o oddziaływanie na dzieci i młodzież niezorganizowaną. Harcerki i harcerze wykazywali wysoce altruistyczną i społeczną postawę. Ich oblicze i zasady ideowo-wychowawcze były oparte na Prawie Harcerskim i Przysiędze. Był to kodeks postępowania i podstawowy motyw pełnienia służby ojczyźnie i służenia kulturze narodowej. Harcerki nie widziały w swoim postępowaniu nic bohaterskiego – po prostu była to służba. Niosły pomoc i uśmiech w czasach ucisku i prześladowania, w czasach łapanek, godziny policyjnej, „gliniastego” chleba kartkowego, marmolady z buraków, często w zimie – w czasach, kiedy stawką zawsze było życie.

Harcerstwo było organizacją radości, ceniło zaradność, kształtowało charakter i odpowiedzialność. Uczyło autentycznego realizowania ideałów niezależnie od okoliczności. Harcerki nie traciły nadziei i podtrzymywały ją w innych. Od 1941 r. wydawały własne pismo „Dziś i jutro”, które szerzyło ideały etyczne i patriotyczne. Było pismem dla młodzieży, dwutygodnikiem. Komenda Pogotowia Harcerzek od 1. marca 1941 r. do sierpnia 1944 r. wydała 65 numerów. Były kolportowane w większych miastach i rozpowszechniane w środowiskach dzieci i młodzieży. Pismo udzielało wskazówek, jak służyć sprawie, nie szarżując – jak chronić się przed niebezpieczeństwem, jak postępować, aby zachować się godnie. Podawało bieżące komunikaty, popularyzowało m.in. temat „Osobowość i kultura”, zamieszczało informacje z „Biuletynu Informacyjnego”.

Wychodziły też inne konspiracyjne pisma dla młodzieży, m.in. „Dym”, który m. in. popularyzował „Dzień Myśli Braterskiej” (22 lutego) oraz takie idee jak: „odkryj dobro w każdym człowieku i piękno w przyrodzie”.

Tajne pismo „Płomień” wydawane było przez harcerki i harcerzy na Śląsku. Artykuły czytano i omawiano na spotkaniach, na których udostępniano też czasem własne

zbiory sztuki, pocztówki zabytków, reprodukcje obrazów i często wystawiano tzw. „żywe obrazy” z dziejów i walk o wolność. Często z powodu zimy siedziało się w paltach.

Brakowało niestety dostępu do prawdziwych dzieł – żywych zabytków historycznych. Oczywiście bowiem jest, że osobiste spotkanie ze sztuką jest skuteczniejsze od czytania książki i oglądania ilustracji. Ale była wojna!

Sztuka jest świadectwem czasu, może być źródłem przeżyć piękna i dobra, przeżyć radosnych i źródłem wielu wzruszeń, bo zamki, zabytki nie są tylko martwymi fragmentami murów. Mają swe dzieje. Są łącznikiem z dawnymi czasami i tradycją.

Dzieci na pewno wołałyby wycieczki do prawdziwych, tajemniczych zamków, zwiedzanie wspaniałych pałaców i ich komnat. Wołałyby zwiedzać prawdziwe muzea, oglądać prawdziwe starożytne domy w krętych uliczkach starych miast, poznawać ich tajemnice i legendy. Ale była wojna!

Pozostawało poszukiwanie w książkach z historii Polski, w albumach, encyklopediach i w innych przemycanych nielegalnie dziełach, o które też było trudno, pozostawało szukanie w nich, bo nie było innych możliwości. Ale czyniono to z narażeniem życia. Bo sztuka, zabytki historyczne zajmują ważne miejsce w życiu. I chociaż sztuka nie jest bezpośrednio przydatna lub potrzebna – w przeciwieństwie do jedzenia, do instytucji społecznych, prawnych i ekonomicznych – w rzeczywistości stanowi duchową „strawę”, konieczną w życiu jako jedna z zasadniczych wartości. Jest przekazem serca i rozumu. Jest zdolna zachwycać i poruszać sumienie. Jest efektem twórczego trudu, zmagania i radości twórczej. Można ją rozumieć, podobnie jak rozumie się pismo i jak słyszy się muzykę.

Dzieje ludzkości to nie tylko wojny, ich daty, systemy polityczne i spory, to także wielość uczuć i wartości, to różne wizje świata, wielość środków wyrazu artystycznego. Ze sztuki można czytać przeszłość, porównywać zdarzenia, przeżywać ją. Sztuka jak inne dziedziny życia ludzkiego jest ciągłym stawaniem się w czasie, ciągłym ruchem. Jest bogactwem, z którego również dziecko może czerpać i ubogacać swoje wnętrze i duszę. Ale musi mieć do niej dostęp. A była wojna! Dzieło może być wykonane ze złota i być mierne, a bywa ulepione z gliny i jest wspaniałe.

Wiek XX cenił i zbierał dzieła sztuki, chronił zabytki historii, architektury, wzbogacał ludzkość w muzea, w dzieła antyku, średniowiecza, renesansu, klasycyzmu. Sięgał do czasów prehistorycznych i do sztuki ludów prymitywnych. Ale tam, gdzie trwała wojna, wiele z nich przestało istnieć.

Tak było niestety w Polsce. To stało się jeszcze jedną krzywdą dziecka wojny.

Starożytni Grecy uważali, że sztuka jest odtwarzaniem ideału piękna utajonego w naturze, że to piękno można przywołać, odtworzyć i przekazać. Każdą epokę i jej widzenie świata oddają artyści, którzy w niej żyli. Jest to język czasu, język historii, język ludzkości. Dzieło ocenia się sercem i rozumem, słyszy „słuchem artystycznym”, który stopniowo się uzyskuje. Bo piękno i dobro są w pewnym sensie jednym i tym samym.

Mimo wszystkich starań, pokolenie wojenne dzieci i młodzieży było pozbawione kontaktu ze sztuką. Dla nich ten skarb był niedostępny. One poniosły wielką duchową stratę. Wspomnienia mogą kaleczyć lub dodawać siły, bo przeżycia dzieciństwa są bardzo silne. Radosne wspomnienia dzieciństwa mogą być tarczą ochronną na ciężkie czasy, do nich można powracać w trudnych chwilach. Takich przeżyć i wspomnień – dzieci wojny były pozbawione, a codziennością ich była tylko groza, przerażenie, smutek i bezradność.

Jestem harcerką sprzed wojny, miałam za sobą wędrowki harcerskie, obozy ze zwiedzaniem Wilna, Nowogródka i Lwowa, ze zwiedzaniem Warszawy z jej Zamkiem Królewskim i Muzeum Narodowym. To było moje „wiano” przedwojenne, z którym weszłam w czas wojny, moje bogactwo, mój „puklerz” na trudne czasy życia i walki. Dlatego rozumiałam krzywdę dzieci urodzonych tuż przed wojną lub w czasie wojny, które ani przed wojną, ani w czasie wojny nie miały tyle szczęścia.

Muzea polskie od lat dawały miejsce zbiorom narodowym, pamiątkom historycznym, zbiorom sztuki polskiej i obcej. W czasie okupacji wiele dzieł trzeba było ukrywać przed okupantem, podobnie jak książki, godła, sztandary.

Zbiory narodowe ratowano z narażeniem życia. Po wojnie walczone o to, by odzyskać zrabowane zbiory. Mamy dziś muzea, odbudowane zabytki, jest znowu skarbnica wiedzy, sztuki i tradycji. Są to skarby nieocenione zarówno dla teraźniejszości, jak i przyszłości narodu, dla nowych pokoleń. Znam to z doświadczenia przewodnika w Zamku Królewskim i w muzeach. Kiedy przekazuję moją wiedzę zapatrzoną i zasłuchanym dzieciom, ogarnia mnie radość, że dziś jest to możliwe, bo nie ma wojny i że to wszystko istnieje, trwa, służy, zachwyca, uczy wrażliwości na piękno – cieszy. Bo wartość dzieła sztuki nie kończy się w jego epoce. Żyje nadal. Jest zdolne wzruszać, otwierać oczy i duszę, łagodzić niepokoje. Nadaje życiu nowe wymiary, odkrywa jego tajemnice, pobudza do refleksji nad własnym.

Bo sztuka jest sama w sobie życiem i wciąż żywe jest jej oddziaływanie.

Dziś jest inaczej, niż było w czasie wojny.

Kultura narodowa, sztuka, będące dziełem człowieka, są dostępne. Pomagają w realizacji celów życiowych, wspomagają równowagę życiową, dają siłę. Funkcjonują jako ważne narzędzie w wychowaniu dziecka i rozwoju jego osobowości. Uczą i prowadzą w procesie poznawczym od spozostregania przez wyobrażenia do umiejętności operowania pojęciami abstrakcyjnymi. Rozwój psychiczny dziecka to rozwój jego dyspozycji wrodzonych i nabywanych, rozwój zdolności intelektualnych, uczuciowych i wolicjonalnych, to zdolność do przeżywania piękna i dobra, to zdolność poznawania wiedzy o świecie, o człowieku i o sobie samym, to właściwe aktywne przygotowanie dziecka do dorosłego życia.

Tak może być w czasach „normalnych”, ale tak nie mogło być w czasie wojny. W czasach „normalnych” realizacja kontaktu ze sztuką powinna przebiegać normalnie. Mamy muzea, obiekty zabytkowe, pałace, galerie sztuki. Organizowane i udostępniane są różne formy kontaktu ze sztuką. Dostępne jest zwiedzanie konkretnego obiektu z przewodnikiem. Są też „warsztaty muzealne”, „lekcje muzealne” – ze specjalnym programem, tematem, dostosowanym do wieku dziecka, w konkretnych salach, komnatach, czy galeriach. W czasie tych spotkań dzieci i młodzież biorą aktywny udział w zajęciach, tj. w „działaniu”. Taka forma zajęć staje się „siłą napędową” do współuczestniczenia w życiu, do pełniejszego odbioru, przeżycia i zrozumienia sztuki, historii i świata. Forma zajęć i tematy dostosowane są do wieku. Jedne są przewidziane dla dzieci młodszych (przedszkolaków), inne dla konkretnych klas szkolnych, związane z programem nauczania. Zajęcia dla dzieci młodszych prowadzone są w formie zabawy. Zarówno dzieci młodsze, jak i starsze uczą się, uwrażliwiają na przeżycie piękna, na wartość trudu ludzkiego, na historię i tradycję.

Piękno i jego odczuwanie to ważna „zbroja” na otaczające nas trudy codziennej egzystencji. Przeżywanie piękna i dobra uwalnia myśli z chaosu, z zagubienia, lęku, może być źródłem prawdziwej radości. Dziecko wojny takiej perspektywy nie miało. I to stanowiło dla niego dodatkową krzywdę. Nie była mu dana możliwość tej łączności z innym, lepszym, piękniejszym światem, która dodawałaby siły, odporności i tak rzadkiej dla niego radości. A przecież wszystkie dzieci na świecie chciały się bawić, uczyć i cieszyć. To jest ich prawo. Ale była wojna.

Dzieci musiały zrozumieć, że muszą być głodne, często przerażone, bezradne, nie mogące znaleźć spokojnego, bezpiecznego schronienia przed otaczającym je złem. Dobro i piękno – to było w ich wojennym życiu najczęściej coś nieznanego.

Wychowanie estetyczne wraz z wychowaniem umysłowym i moralno-społecznym składają się na proces kształtowania osobowości człowieka. Aktywny kontakt ze sztuką muzealną sprzyja wytwarzaniu się zdolności i umiejętności spostrzegania, odczuwania i rozumienia wartości piękna i sztuki. Rozwojowi ulega wyobraźnia, pogłębia się życie intelektualne i emocjonalne. Odkrywa się świat kolorów, kształtów, symboli, technik twórczości artystycznej.

Obcowanie z dziełami sztuki pozwala poznać, przeżyć, zrozumieć twórcę, kształtuje wrażliwość na piękno, kształtuje człowieka, jego stosunek do siebie, do innych ludzi, do świata.

Pierwszy kontakt ze sztuką opiera się początkowo na emocjonalnej intuicji, ale może wzruszyć nawet bardzo młodego widza. Potem przychodzi umiejętność „czytania” obrazu czy przekazu płynącego z oglądanego zabytku.

Harcerki, harcerze, nauczyciele, opiekunowie z narażeniem życia starali się nieść pomoc dzieciom, a skromne ilustracje, zdobywane i udostępniane albumy miały za zadanie zwrócić uwagę na dobro i wzbudzić zainteresowania estetyczne oraz wrażliwość na to, co wiąże się trudem ludzkim. Ale to była namiastka, na jaką dzieci te (i to nie wszystkie) mogły liczyć. A prawdziwe życie człowieka, a tym bardziej dziecka, nie może być normalne bez przeżywania piękna i dobra. To one oświecają umysł, otwierają serce, sprawiają, że życie wydaje się lepsze, leczą duszę, dają siłę i spokój. Dzieci wojny najczęściej były pozbawione takich pięknych chwil i przeżyć, były bezbronne wobec zła.

Zwiedzanie muzeum angażuje różne elementy przeżycia: poznawczy i uczuciowy. Rozszerza zakres wiedzy, ale też wpływa na kreowanie się osobowości. Powoduje, że sztuka w życiu człowieka staje się w coraz większym stopniu potrzebą codzienną. Dzięki temu powstaje też zdolność szanowania zabytków. Wprowadza w świat kultury, estetyki, daje umiejętność korzystania z dóbr kultury.

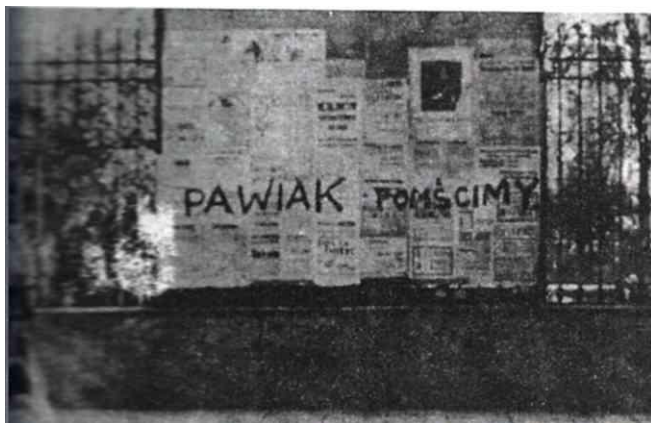
Muzea powodują, że wyjaśnienia słowne na temat sztuki nie są tylko abstrakcją. Przygotowują do życia społecznego, ułatwiają zdolność wyrażania myśli w formie estetycznej, kulturalnej i kształtują kulturalną postawę wobec otoczenia.

Poznanie świata to odtworzenie jego obrazu w psychice, w pamięci na drodze informacji dochodzących ze świata do układu nerwowego dziecka. A informacje ze świata, który

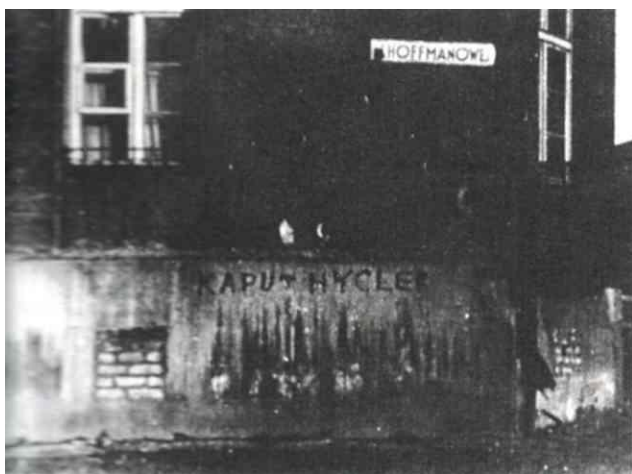
otaczał dziecko wojny, najczęściej były tylko przerażające. Ten obraz złego świata, utrwalałony w pamięci emocjonalnej dziecka, tak ostro i trwale kaleczył jego psychikę, że często potrafił jeszcze zniewalać w życiu dorosłym, nawet po przeżyciu tej wojny. W takich przypadkach stres wojenny trwa nadal. Kaleczy. Krzywda dziecka wojny jest trudna do zniwelowania, niestety.



Najmłodsza armia



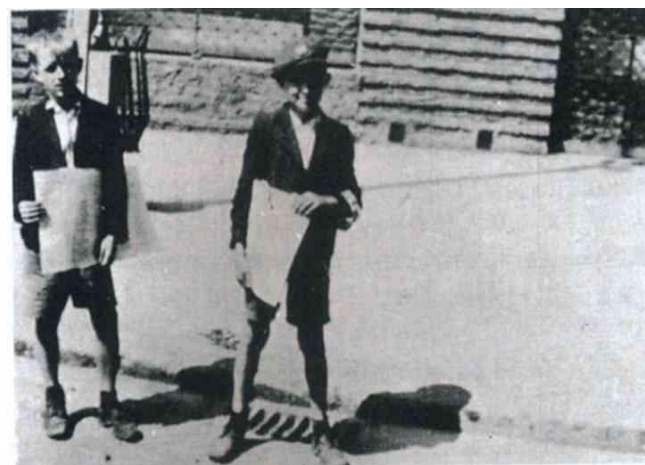
Większość podobnych napisów wykonali małeletni



Szare Szeregi, Mały Sabotaż, 1940-1944 r.



Szare Szeregi, Mały Sabotaż, 1940-1944 r.



Kolportaż prasy podczas powstania Warszawskiego, rok 1944 Powiśle, Tamka, Dobra



Szare Szeregi, Mały Sabotaż, 1940-1944 r. napis „Niemcy zgubione”

Ze wspomnień.

MIECZYSLAW GRUSZCZYŃSKI
pseudonim „Belina”

Nagranie magnetofonowe z 19 czerwca 1981 r. (fragmenty) Po ok. 10 latach Jerzy Zbroja „Charlamp” – współuczestnik konspiracji i Powstania Warszawskiego – przepisał tę relację, wnosząc swoje uzupełnienia. Niestety nagła śmierć Mietka nie pozwoliła na pełne opracowanie wspomnień.

Z imprez, które były organizowane przez Komendę „Zawiszy”, przypominam sobie spotkanie z Juliuszem Kaden-Bandrowskim, które odbywało się w szkole przy ul. Marszałkowskiej, to było tuż przed Pl. Zbawiciela, po lewej stronie – idąc od pl. Unii Lubelskiej. Kaden-Bandrowski opowiadał nam o swoim udziale w walkach w Legionach w czasie wojen 1918 i 1920 roku. Takich spotkań było więcej, np. ze studentami szkoły teatralnej, którzy recytowali nam wiersze, chyba wówczas pierwszy raz usłyszałem „Lokomotywę” Tuwima. Tak mi to utkwilo w pamięci, po prostu.

Pamiętam również, jak Jerzy Dargiel zorganizował udział w przedstawieniu „Sen nocy letniej”, a faktycznie to byli „Krakowiacy i Górale”. Spektakl ten odbywał się w teatrze, który był w pasażu Simonsa (w Galerii Luksemburga przy ul. Senatorskiej) chyba gdzieś tam w okolicy. Zostaliśmy wprowadzeni już właściwie po wygaszeniu światła, bez biletów. Było nas około 20 osób. Wówczas to właściwie pierwszy raz widziałem „Krakowiaków i Górali”, którzy byli wystawieni pod tytułem „Sen nocy letniej”.

Z drużyną swoją organizowałem również biwaki. Odbywały się one w Lesie Kabackim, w Zalesiu, w Świdrze, nad rzeczką Świder, (w rozwidleniach i zalewach między Wisłą a Świdrem). Nawet na jednej z takich wysp zbudowany był szałas. Z szałasów tego korzystały również inne drużyny.

Chciałbym jeszcze powiedzieć, ile i jak śpiewaliśmy. Była cała masa starych, harcerskich piosenek oraz szereg nowych, już wojennych. Pamiętam „Mafeking”, „Hej chłopcy”, „Bądź Gotów”, potem „Hymn Szarych Szeregów”, „hymn Zawiszy”. Właściwie pamiętam w tej chwili tylko urywki tekstów, ale śpiewaliśmy dużo i często na wszystkich biwakach, na wszystkich zbiórkach. Wielu piosenek uczył nas Przemek Górecki „Kuropatwa”, który grał na fortepianie i w ten

sposób uczył nas melodii. Pamiętam, kiedyś jechaliśmy na ćwiczenia w rejon Puszczy Kampinoskiej, wcześniej rano, zaraz po godzinie policyjnej. Śpiewaliśmy wtedy nawet w tramwaju. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że było to bardzo niebezpieczne i kłóciło się z zasadami konspiracji, ale chęć śpiewania była silniejsza od rozsądku. Konduktor, który przyszedł skasować bilety, stanął na baczność, zasalutował i stwierdził, że wojsko nie płaci. To było jakimś dowodem, że nasza piosenka działała na ludzi.

KATECHIZM POLSKIEGO DZIECKA

*Kto ty jesteś? Polak mały.
Jaki znak twój Orzeł Biały.
Gdzie ty mieszkasz? Między swemi.
W jakim kraju? W polskiej ziemi.
Czem ta ziemia? Mą Ojczyzną.
Czem zdobyta? Krwią i bliźną.
Czy ją kochasz? Kocham szczerze.
A w co wierzysz? W Polskę wierzę.
Coś ty dla niej? Wdzięczne dziecię.
Coś jej winien? Oddać życie.*

*Władysław Bełza
Warszawa, 1912*



FUNDACJA

Moje Wojenne Dzieciństwo